Nr. 54. Lwów — Środa dnia 6 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ —
w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer osobny we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, wieczorkach, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 2 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Kolety P. | Tymoteusza
Jutro: św. Tomasza | Piotra i Atanaz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 4
Zachód „ „ 5 „ 9

Długość dnia godzin 11 min. 5
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Szowinizm wojujący.

Niemal wszędzie w Europie zaczynają stronnictwa „nacyonalistyczne“ silnie wpływać na myśl polityczną narodów, wytwarzając nowe zaognione kwestye, przedmioty wewnętrznych rozterek, obszary rozstroju; niemal wszędzie obniżają poczucie publicznej sprawiedliwości, wnoszą wojnę tam, gdzie od wieków był spokój. Alldeutscherzy w Niemczech zrodzili hakatyzm, napoili nawet młodzież niemiecką szowinizmem wojującym, tak już dzikim, że naprzykład teraz ta młodzież, zjechawszy się do Berlina ze wszystkich uniwersytetów na wiec delegatów korporacyj studenckich, uchwaliła jednomyślnie prosić senaty akademickie, aby nie przyjmowały obcych słuchaczy; napoili tym szowinizmem także ziemian, którzy zaczęli tworzyć stowarzyszenia, agitujące przeciw sprowadzaniu obcych robotników, co się zwraca przedewszystkiem przeciw naszym robotnikom, których co roku wychodziło do Niemiec na roboty około 150.000, jak to wykazał niedawno p. Pazdro, kierownik krajowego „Biura pośrednictwa pracy“. Jakie nieszczęście sprawił szowinizm niemiecki Wielkopolsce, to powszechnie wiadomo. Na Węgrzech powołał szowinizm madyarski do steru stronnictwo niezawisłości, a jak ono zakłóciło wewnętrzne stosunki, jak uciska Słowian, jak rozsadza monarchię habsburską, to również wiadomo. Ten sam szowinizm w Rosyi wyhodował stronnictwo „prawdziwych Rosyan“, zaciętych przeciwników najmniejszej swobody dla narodowości nierosyjskich. W Polsce stronnictwo nacyonalistyczne, zwane na wzór niemieckiego „wszechpolskiem“, jest szkodliwsze, niż gdziekolwiek indziej, bo nie posiadamy dość sił ani do utrzymania podnoszonych przez nie pretensyj, ani do stłumienia namiętności, które one rozbudzą. Nasz szowinizm nie zawojuje nikogo, rozdrażni przeciwko nam wszystkich. Roznieca płomień, który nie ogrzeje, ale sprawi pożary. Nas samych osłabi, bo już zaczyna nas dzielić na patryotów pierwszej, drugiej i trzeciej klasy, a czyni to właśnie w tej bardzo ważnej dobie dziejowej, kiedy powinniśmy być ogromnie skupieni, abyśmy się odrodzili. Nasz nacyonalizm jest krótkowidzącym, bo nie spostrzega, że wytwarza, jako zrozumiały odruch, nacyonalizmy gromad narodowych, mieszkających pospołu z nami na jednej ziemi. Te gromady znajdują w walce z nami możne i skuteczne poparcie naszych odwiecznych nieprzyjaciół: Rusinów popierają Niemcy — z Reichu i austryaccy; Litwinów — biurokracya rosyjska, rozporządzająca całą państwową potęgą; syonistów, którzy także są nacyonalistami, popiera dawne centralistyczno-liberalne stronnictwo, a za niem masonerya, która jest wszędzie, gdzie trzeba podkopywać Kościół. Za słabi jesteśmy i zbyt silnie spętani, abyśmy mogli szowinizmem zdziałać cokolwiek dobrego dla siebie. Powinniśmy nie waśnie wszczynać, nie wojny wewnętrzne, ale łagodzić wszystkie przeciwności, goić rany, plastry kojące przykładać na otwierające się rany, przypominać nasze dawne hasło: „równi z równymi, wolni z wolnymi“, — hasło, doprawdy, wznioślejsze od szowinistycznych, a że skuteczniejsze od nich, o tem świadczy nasza dawna i nie tak jeszcze dawna przeszłość.

Nasi nacyonaliści zapewne myśleli, że nikt ich w ziemiach Rzeczypospolitej nie będzie naśladował. Stało się inaczej, bo grunt do nacyonalizmu wszędzie był przygotowany, czego jednak oni, jako polityczni miopi, nie widzieli. Wiadomo, co sprawił odruch rusiński. Nigdy jeszcze nie było w Galicyi takiego podrażnienia narodowego, jakie niesłychanie rozwija się teraz. Przy demokratyzmie, który wszystko odmierza nie podług wartości, lecz wedle ilości, może to mieć zabójcze następstwa. W Królestwie Polskiem ten sam odruch rusiński doprowadził do carskiego ukazu, aby ministeryum opracowało i przedstawiło dumie projekt wyłączenia z Królestwa całej Chełmszczyzny. A zatem nasz nacyonalizm, głoszony przez wszechpolaków, jeszcze tylko wymachuje drewnianemi szabelkami, jeszcze tylko krzyczy, a już przyprawił nas o niebezpieczeństwo utraty części Królestwa.

To, naturalnie, niewszystko. Szowinizm wszechpolski, który podczas teraźniejszych wyborów do dumy, pokazał po raz wtóry, że opanował nasz ogół, wzniecił narodowe obawy w Litwinach i oto oni, jako wszechlitwini ułożyli memoryał, w którym domagają się oderwania od Królestwa jego północnej części, całej gubernii suwalskiej.

Oto tak piszą w memoryale: Pod względem etnograficznym, Królestwo nie jest jednolite: Rusini zamieszkują gubernie siedlecką i lubelską, a Litwini — suwalską. Co dla Rusinów już się ma zrobić, aby nie byli spolszczeni, tego dla siebie domagają się Litwini, którzy „nie mają nic wspólnego z Polakami“. Cała gubernia suwalska i część łomżyńskiej — to odwiecznie litewska ziemia, zwana niegdyś Sudawią. Zawsze ona należała do w. ks. Litewskiego, a do roku 1795-go do województwa trockiego. Przy podziale Polski dostała się Prusom i pozostawała pod ich berłem do r. 1807-go. Napoleon I-szy, wywdzięczając się Polakom za usługi wojenne, odebrał Prusom ich polskie ziemie i stworzył z nich państewko pod nazwą Księstwa Warszawskiego. Tym sposobem wbrew prawdzie i sprawiedliwości, kraj litewski Sudawia został wydany na łup Polakom. Na mocy traktatu wiedeńskiego z roku 1815-go, przeszło Księstwo Warszawskie pod panowanie Rosyi pod nazwą Królestwa Polskiego z osobną konstytucyą. Ale powstanie w roku 1830—31-ym zniosło tę konstytucyę, Królestwo Polskie pozostało bez praw autonomicznych i przywilejów, zachowało tylko czczy tytuł bez istotnej wartości. Po roku 1863-cim straciło i tytuł. Zatem wszystkie historyczne i polityczne prawa do Sudawii Polacy stracili, a dziś, gdy oni domagają się autonomii narodowej i zamierzają polszczyć obce narodowości, Litwini, tak samo jak Rusini, ponieważ nie mają nic z Polakami wspólnego, zamierzają na przyszłość obywać się bez opieki Polaków, bez ich kultury, chcą zaś połączyć się ze swymi braćmi w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, tworzyć z nimi jedną całość administracyjną. W memoryale swoim z dnia 2 (15) listopada roku 1905-ego, wysłanym z Wilna do prezesa ministrów hr. Wittego, oraz na zjeździe narodowym w Wilnie dn. 21 i 22 listopada tegoż roku postanowili oni żądać, w razie nadania autonomii Królestwu Polskiemu, ażeby gubernia suwalska i część łomżyńskiej, były wydzielone z Królestwa, a przyłączone do Litwy etnograficznej, tworzącej odrębną jednostkę autonomiczną. Teraz ponawiają to żądanie.

Oprócz tego memoryału wyszlą Litwini petycye do dumy ze wszystkich okolic. Tak żądanie autonomii Królestwa znalazło licznych przeciwników w niem samem, a domagają się oni jego rozczłonkowania. Gdyby się stało zadość ich życzeniu — a stać się może, bo to jest na rękę rządowi i Rosyanom — natenczas z dużego kraju zostałaby mała resztka. Wojujący szowinizm wszechpolski obudził taki sam szowinizm wszechlitewski i wszechrusiński, a te dwa mają popierające ich potęgi, które mogą krajać naszą ojczyznę, jak się im podoba. Natomiast nasz szowinizm wszechpolski nie ma nikogo za sobą, wszystkich wewnątrz i zewnątrz przeciw sobie, może więc tylko deklamować o swoim jakimś wyjątkowo doskonałym patryotyzmie, może drażnić, jątrzyć, wytwarzać odśrodkowe dążności i narażać ojczyznę na odpadanie jej brzegów. To jest zrozumiałe, bo każdy nacyonalizm, jak każdy egoizm, tylko w sobie się kocha, tylko sobie jest przyjemny, obcym zaś wstrętny. Zamiast przyciągającego hasła naszych przodków: „Wolni z wolnymi i równi z równymi!“ — postawili wszechpolacy hasło ciasnego szowinizmu, a chociaż działają stosunkowo od niedawna, tylo już natworzyli złego! Zrażają, odstręczają od nas narody i uszczuplają ojczyznę!

Raport komisyi kolonizacyjnej.

Zwykle w końcu marca rząd pruski ogłasza sprawozdanie roczne z działalności komisyi kolonizacyjnej. W tym roku się pośpieszył, bo oto już teraz przedstawił to sprawozdanie sejmowi. Zapewne było to mu potrzebne ze względu na zamierzone żądanie 300 milionów marek na prowadzenie dzieła germanizacyjnego. Smutne liczby zawiera ten raport! Smutne przedewszystkiem dlatego, że pomimo powszechnego oburzenia na sprzedawczyków, pomimo wyświecania ich ze społeczeństwa, a traktowania agentów jak trędowatych, nie zabrakło w roku przeszłym jednych i drugich. Znać cynizm jest tak wielki, że wobec niego opinia społeczna jest bezsilna.

W roku przeszłym, w dwudziestym od swego powstania, komisya kolonizacyjna nie potrzebowała nawet namawiać banków do wystawiania dóbr na licytacyę. Tyle miała dobrowolnych ofert, że kupowała wyłącznie z wolnej ręki, a przytem się drożyła, aby możliwie obniżyć cenę ziemi. W ciągu lat 20-tu podniosła ona jej sprzedażną wartość z 560 marek na 1419 marek za hektar. Dochód z ziemi nie usprawiedliwia tej ceny, wyśrubowanej przez komisyę, która musiała przepłacać Niemcom, aby nie sprzedawali swych folwarków Polakom. Rzecz zrozumiała, że za tak wygórowaną cenę każdy, kogo nie powstrzymało uczucie patryotyczne, śpieszył się z przedstawieniem swej oferty komisyi kolonizacyjnej. Więc też podaje ona w sprawozdaniu, że w roku przeszłym ofiarowano jej 368 dużych dóbr, obejmujących razem 102.464 hektarów, oraz kilkaset gospodarstw chłopskich, które społem liczyły 27.795 hektarów. Nie podaje jednak komisya, ile dóbr ofiarowali na sprzedaż Polacy, a ile Niemcy, ale z dalszego ciągu sprawozdania można się domyśleć, że oferentami byli przeważnie niemieccy ziemianie. Komisya nabyła 21 dóbr rycerskich, 50 folwarków i 96 gospodarstw chłopskich, obejmujących razem 29.670 hektarów, za które zapłaciła 42,224.000 marek. Tu już komisya podaje, że z rąk polskich nabyła dwa dobra rycerskie, pięć dużych folwarków i 39 gospodarstw chłopskich, za co razem zapłaciła 5.037.000 marek, a że ten nabytek od Polaków zawiera [illegible]030 hektarów, przeto za hektar płaciła po 1662 marek. Od Niemców nabyła komisya 26.640 hektarów i ogółem wydała na to 37,177.000 marek, zatem płaciła Niemcom za hektar po 1396 marek. Zatem, średnio biorąc, komisya płaciła za każdy hektar polski o 266 marek więcej, niż za każdy niemiecki, ale za to niemieckich nabyła prawie siedm razy tyle, co polskich. Z tego wnioski takie, że komisya musi grubo przepłacać Polakom, aby od nich choć cokolwiek nabyć dla zachowania pozoru, iż wciąż prowadzi akcyę germanizacyjną, — i że Niemcy na istnieniu komisyi kolonizacyjnej i na prawie Polaków do posiadania ziemi robią świetne interesa, bo w każdej chwili mają w komisyi gotowego kupca, który doskonale płaci. W obec tego oni zapewne nie zgodzą się na ustawę o wywłaszczeniu Polaków, dopóki jeszcze sami mają ziemię na sprzedaż. Później — to co innego. Później taką ustawę uznają oni za konieczną i moralną. Dlatego, chociaż w roku przeszłym Polacy mało sprzedali ziemi, wyrządzili jednak wielką krzywdę naszemu narodowi, bo zbliżyli chwilę, w której Prusy wydadzą ustawę o wywłaszczeniu.

Korespondencye.

Wiedeń 4 marca.

(Nowe posady majorów i kapitanów. — Usunięcie z porządku dziennego sprawy umiastowienia przedsiębiorstw pogrzebowych w Wiedniu. — Pomnik dla twórcy kolei alpejskich Wurmba).

(y). Cesarz zatwierdził już wnioski ministerstwa wojny w sprawie polepszenia stosunków awansu oficerów armii wspólnej przez powiększenie posad majorów i kapitanów, o którym to projekcie wspomniałem już przed paru tygodniami. Obecnie jednak to, co było projektem, uważać należy już jako fakt dokonany i już do przyszłorocznego budżetu wojskowego wstawione zostaną odpowiednie sumy na pensye dla nowokreowanych majorów i kapitanów. Opozycyi ze strony delegacyi wspólnych nie spodziewa się ministerstwo, gdyż ostateczna suma wydatków wojskowych dozna skutkiem tej reformy tylko bardzo nieznacznego powiększenia. Reforma bowiem zasadza się na tem, że stan oficerski każdego pułku piechoty i strzelców powiększony zostaje o jednego majora i jednego kapitana, przez co kapitanowie szybciej będą awansowali na majorów, a porucznicy na kapitanów, — równocześnie jednak w każdym pułku zwinięte zostaną trzy posady podporuczników, a w każdym batalionie piechoty dwie posady kadetów.

Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej załatwiona być miała sprawa umiastowienia przedsiębiorstw pogrzebowych w Wiedniu, tj. wykupna wszystkich tego rodzaju przedsiębiorstw na rzecz gminy. Cała sprawa była już w najdrobniejszych nawet szczegółach przygotowana, z dwoma największemi przedsiębiorstwami akcyjnemi, urządzającemi pogrzeby, zawarto już umowę i ustanawiono cenę ich wykupna, ułożono też taryfę pogrzebów, jaką pobierać ma w przyszłości miasto, — słowem brakło tylko ostatecznej aprobaty pełnej rady miejskiej. Naraz ku ogólnemu zdumieniu przewodniczący na onegdajszem posiedzeniu rady, wiceburmistrz Neumayer oświadczył, że sprawa ta wycofana zostaje z porządku dziennego i przekazana zostaje osobnemu komitetowi z siedmiu członków do ponownego przestudyowania. Powodem usunięcia tej sprawy z porządku dziennego ma być to, że groziła ona rozbiciem solidarności tak zwanego klubu mieszczańskiego, będącego ogniskiem antysemickiej większości rady miejskiej, a zarazem jednym z filarów panowania stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w Wiedniu. Pewna bowiem grupa członków tego klubu mieszczańskiego wystąpiła gorąco w obronie zakrystyanów zajętych w kościołach wiedeńskich, tudzież stróżów kamienicznych, którzy utrzymują, że projektowane przez magistrat umiastowienie przedsiębiorstw pogrzebowych przyniosłoby im dotkliwe straty materyalne. Utarł się bowiem w Wiedniu zwyczaj, że przedsiębiorstwa pogrzebowe płacą zakrystyanom kościelnym od każdego pogrzebu pewną prowizyę, odpowiadającą wystawności pogrzebu to też kościelni domagają się, ażeby miasto w razie wykupna przedsiębiorstw pogrzebowych zapłaciło im za pozbawienie tego źródła dochodu pewną indemnizacyę. Mniej więcej tedy uważają kościelni te prowizye karawaniarskie jako coś takiego, jak n. p. w Galicyi dawne prawo propinacyi przywiązane do posiadania obszaru dworskiego. Stróże zaś kamieniczni w Wiedniu czują się zagrożonymi z tego powodu, że dziś w razie, gdy który z mieszkańców domu umarł lub dogorywa, śpieszą oni ile tchu im starczy do przedsiębiorcy pogrzebowego z którym mają bliższe stosunki, i zawiadamiają go o tym wypadku, ażeby ubiegł swego konkurenta i zgłosił się bezzwłocznie do rodziny zmarłego. To też zazwyczaj jeszcze — zanim trup zastygł, zjawia się u rodziny zmarłego przedstawiciel „Concordii“ lub „Entreprise des pompes funebres“ i ofiarowuje jej swoje usługi. Naturalnie stróż otrzymuje za każde takie doniesienie odpowiednią gratyfikacyę, której nie płaciłby mu już magistrat po umiastowieniu pogrzebów — dlatego też i stróże podnoszą wielką wrzawę. Ponieważ zaś i stróże i kościelni są wyborcami, na których głosach stronnictwu antysemickiemu wiele zależy, przeto, by ich sobie nie zrażać, postanowiło ono odroczyć cały projekt na czas nieograniczony. Ostatecznie większość rady, podobno skłonna byłaby nawet zapłacić kościelnym pewną indemnizacyę, wszelako trudności niemałe przedstawia kwestya, co zrobić ze stróżami.

W Salcburgu zawiązał się komitet, który wziął sobie za zadanie wznieść z publicznych składek pomnik zmarłemu przed paru tygodniami twórcy projektu budowy kolei alpejskich, pensyonowanemu szefowi sekcyi Karolowi Wurmbowi. W ten sposób chcą przyjaciele tego genialnego inżyniera bodaj po śmierci powetować krzywdy, wyrządzone mu za życia przez komisyę kolejową Rady państwa, w której udało się socyalistycznemu posłowi Ellenbogenowi urządzić skuteczną nagonkę na Wurmba i zmusić go do podania się do dymisyi. Sposób, w jaki krytykowano w tej komisyi działalność Wurmba, jako technika i kierownika budowy, był wprost brutalnym, to też z goryczą w sercu opuścił on swój urząd i popadł w melancholię. Pewnego zadośćuczynienia doznał dopiero w roku ubiegłym z okazyi otwarcia głównej części nowych kolei alpejskich, tj. linii z Assling do Tryestu, kiedy to minister kolei dr. Derschatta wobec licznego zgromadzenia wysokich dygnitarzy i okolicznej ludności podniósł niespożyte zasługi Wurmba około tego dzieła kulturnego. Wurmb, obecny przy uroczystości podczas tej przemowy ministra, rozpłakał się jak dziecko i przez długi czas nie można go było utulić. W styczniu roku bieżącego umarł nagle w Wiedniu, właśnie, gdy wybierał się w swoje ukochane Alpy, by tam na stałe osiedlić się. Nabył on bowiem jeden z hoteli alpejskich niedaleko Salcburga i chciał go osobiście prowadzić, śmierć jednak przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru.

Głosy prasy niemieckiej

o projekcie wywłaszczenia Polaków.

Pogłoska o projekcie ustawy, jaką rząd pruski ma wnieść w sejmie, a mocą której komisya kolonizacyjna miałaby prawo przymusowego wywłaszczania Polaków z ich posiadłości ziemskich w Wielkopolsce i w Prusach, nie we wszystkich obozach politycznych w Niemczech spotkała się z uznaniem. To zaślepienie rządu, który mimo strat moralnych i materyalnych jakie dotychczas komisya kolonizacyjna przyniosła krajowi, chce gwałtem kroczyć w raz obranym kierunku, aby tylko Polakom dokuczyć, oburza wszystkich uczciwych patryotów niemieckich. Oto naprzykład co pisze o tym nowym projekcie rządu „Związek ziemiański“, najpotężniejszy składnik obozu konserwatywnego, w organie swoim *Deutsche Tageszeitung*:

„Jak się zdaje, wpadnięto na myśl nadania komisyi kolonizacyjnej prawa wywłaszczania — myśl, o której ks. Bismark już w r. 1886 napomykał, ale której wykonanie wówczas wyraźnie odrzucił. Że myśl ta sama przez się nic nie ma ponętnego, jest rzeczą tak samo niewątpliwą, jak i to, że ewentualne przeprowadzenie jej arcytrudnemby było i w najwyższym stopniu fatalnem. Jakkolwiek możnaby naturalnie w ostatniej instancyi odwoływać się do trybunału administracyjnego, otrzymałaby jednak komisya kolonizacyjna środek przepotężny, który niewłaściwie stosowany mógłby się stać mieczem obosiecznym. Czy komisya kolonizacyjna do tych należy „przedsiębiorstw“, dla których ustawa wywłaszczająca z r. 1874 wydana została, to zdaniem naszem kwestya arcywątpliwa. Prawodawca ówczesny miał na myśli jedynie takie przedsiębiorstwa, jak koleje żelazne, kanały, znaczne melioracye i t. p. Musianoby przeto koniecznie zmienić tę ustawę, a oprócz tego musianoby oraz zmienić ustawę o funduszu kolonizacyjnym, gdyż mowa w niej tylko o „zakupywaniu“ ziemi.

„Ale są to tylko skrupuły formalne. Daleko ważniejsze są skrupuły rzeczowe. Przedewszystkiem niepodobna opędzić się obawie, że prawo komisyi do wywłaszczania wywoła zniżenie cen ziemi, a zatem zatamuje też naturalną i uprawnioną zwyżkę cen. Obawę tę zbijają tym argumentem, iż niebezpieczeństwo takie

---

23)

Gustaf af Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

— Oto jest piekło, myślał Bob, podczas gdy rozpacz ogarniała go coraz bardziej. Oto jest piekło, które nosić będę w sobie, póki żyję. Gdyż losy ludzkie bywają tak nierozerwalnie złączone ze sobą, że to, co myśleli, mówili, lub czynili sobie wzajemnie, nigdy wymazanem już być nie może. Można je przemilczeć i wybaczyć, lecz zapomnieć o nich nie można, póki myśli żyją i wspomnienia. Wdzierać się one będą w nasze myśli, bez naszej świadomości i woli. Wybuchną wtedy, gdy się tego najmniej będziemy spodziewali. Zagrzebane głęboko, rozrosną się w najtajniejszych zakątkach naszej duszy i urągać będą dziecinnym naszym przedsięwzięciom, by iść przez życie z podniesioną głową, bez wspomnień. Miłość, szczęście, cierpienie nawet nie jest niczem, wobec tajemniczej potęgi, która wspomnieniem rzeczy byłych, wiąże nasz los z losem tych, których istnienie samo sprawia nam udręczenie.

Nigdy przedtem nie wiedział Bob o tem, więc błądził teraz w pustej swej willi z jednego pokoju do drugiego, jak bezdomny. Szedł z jadalni do sypialni, z sypialni do swojego pokoju, stamtąd na werandę. A gdy mu i tu było za ciasno, schodził, i przechadzał się godzinami po krótkiej drodze, co prowadziła z pomostu do willi. Wieczorem, gdy ściemniło się już, przebywał tam najchętniej, gdyż zdawało mu się, że wszyscy przechodnie przyglądają mu się, litując się nad jego losem. Uczucie osamotnienia sprawiało mu dziwną przyjemność. Za nadejściem nocy, szedł do swego pokoju, kładł się do łóżka, lecz nie mógł usnąć. Zdawało mu się, że słyszy westchnienia za ścianą i lekkie kroki kobiece w sypialni. Leżał tak pozbawiony snu nadsłuchując, i nie miał nikogo na świecie całym, któremuby swą nędzę powierzyć mógł. Do jednego pokoju jedynie nie zaglądał, a był to pokój dziecka. Nie mógł tam iść, gdyż dziecko przypominało mu tę, którą chciał zapomnieć. Bywały chwile, że prawie nienawidził dziecka za to, że nie należało do niego jedynie.

O wszystkiem tem myślał Bob, gdyż oczekiwał listu od żony. Myśl, że on i ona mieli sobie jeszcze coś do powiedzenia, była dla niego tak straszną, że pozbawiała go snu w nocy, a spokoju w dzień. I wpośród tego wszystkiego, co przeciągało przez jego myśli, widział przed sobą ten list, kreślony tak dobrze znanem mu pismem, które odczytywał dawniej z bijącem sercem. Co Anna napisze teraz i z jakiem uczuciem będzie on to czytał?

W tem przeszyła go myśl jak błyskawica: Może pisać nie będzie! I Bob znów nie pojmował samego siebie. Gdyż zauważył, że w tej myśli była obawa. Więc pragnął, aby pisała? Pragnął tego?

I tak dręczyły go myśli to w tę, to w tamtą stronę, aż dnia jednego wyjął z puszki pocztowej przy pomoście list tak bardzo oczekiwany. Był on zamknięty w kwadratowej, białej kopercie, a adres był kreślony wielkiemi, pewnemi literami.

Teraz, gdy trzymał list ten w ręku, spostrzegł, że przygląda mu się z większym spokojem, niż sądził. Z bliska wydawał mu się naturalniejszym, a istotna jego obecność działała uspokajająco.

Bob schował list do kieszeni i przechadzał się długo po drodze, prowadzącej z pomostu do willi, zanim poszedł do domu, aby go przeczytać.

XIX.

Kochany Bobie!

Nie wiem, czy zgadzasz się na to, abym cię jeszcze tak nazywała, lecz czynię to dlatego, gdyż czuję tak, i nigdy nie dojdę do tego, by czuć inaczej. Tak samotną tu jestem, Bobie, i pytam się niejednokrotnie, co to było, co odegnało mię od ciebie.

Nie wiem tego i wynaleść nie mogę. I otóż poczęłam wierzyć, że nie było nic takiego, co odegnało mię od ciebie i od wszystkiego, co mnie i tobie drogie było, jasne i kochane. Ja sama odeszłam, a poczęło się to stąd, że podczas długich mych przedpołudni, przechadzałam się samotna, myśląc o sobie jedynie. Czy znasz mię dość dobrze, abyś zrozumiał, jak niebezpiecznem to było dla mnie żyć, myśląc jedynie o sobie? Słyszałam ludzi, utrzymujących, że muszą pozostać w samotności, aby módz myśleć nad sobą i dziwiłam się, gdy dorzucali, że czynią to, aby z samemi sobą dojść do ładu. Gdy myślę za długo, mąci mi się wszystko co wiedziałam o sobie, lub sądziłam, że o sobie wiem i sama siebie nie odnajduję, aż nadchodzi sposobność czynu. Wiem to teraz i wiedziałam chyba o tem zawsze.

Gdy żyłam niezmąconem mem życiem codziennem, a dzień jeden następnemu rękę podawał, całe życie nasze jednocząc w jeden nieprzerwany łańcuch złączenia — czy możesz zrozumieć Bobie, jak ja teraz myślę? Czy możesz zrozumieć? Wtedy nie myślałam o niczem innem, tylko o tobie i o Jerzym. Chcę, abyś uwierzył Bobie, teraz, gdy ci to mówię. Bo i dlaczegoż mówiłabym teraz coś podobnego? Lecz stało się inaczej, gdy niepokój wtargnął w życie nasze. Przychodziłeś dnia każdego i mówiłeś mi o nim — o nim, którego przedtem nie obdarzyłam jedną myślą. Każde słowo, któreś mi mówił, wrywało mi się w duszę i prześladowało mię, gdy byłam sama. Starałam się odpędzić je! Ach, jak bardzo starałam się. Prosiłam cię, abyś nie mówił już o tem wszystkiem, co rozdzierało mi duszę, gdy zostawałam samotna. Wiem, że nie powiedziałam ci tego łagodnie. Ale chciałam tak uczynić i w to wierzyć musisz, że chciałam tak uczynić. Użyłam wtedy brzydkich i gwałtownych słów. A przecież wołało coś we mnie jednocześnie: „Gdyby on tylko zrozumiał, co chcę mu powiedzieć! Gdyby zrozumiał — pomimo tego!“ A gdy nie uczyniłeś tego Bobie, gdy zamknąłeś się przedemną i nie mówiłeś do mnie, jak dawniej, gdy spostrzegłam, że obecność moja męczy cię i gdy pojęłam, że żyjesz, rozmyślając na swój sposób, jak ja na mój — wtedy tak cicho i ciemno stało się we mnie. A gdy pozostawałam wtedy sama, przemyśliwałam nad tem, jakby ci wyrządzić coś bardzo złego.

Myślałam tak, gdyż myśli moje były bezładne i nie wiedziałam sama, co chcę i gdzie udać się mam. Myślałam tak, gdyż miałam wrażenie, jakbyś mię w dziwny jakiś sposób oszukał. Uśmiechniesz się może, czytając to, a uśmiechniesz się tym ostrym, niedobrym uśmiechem, który jest mojem ostatniem, bolesnem wspomnieniem o tobie. A wiem przecież, żeś mię nigdy, nawet w myślach oszukać nie chciał. Chciałabym, aby tak było, wtedy wina moja mniejsząby była i nie potępiałabym siebie tak, jak to czynię, chociaż wypowiedzieć tego nie umiem.

Pomimo tego jednak, czułam się oszukaną. Może nie przez ciebie, ale z twojej przyczyny. Oszukaną w tem, czego czekałam od ciebie, pewna, że mi je dasz, a mianowicie w radości i pogodzie życia. Czy wiesz Bobie, że wtedy, gdy poczęłam cię kochać, stało to się przedewszystkiem dlatego, że wesołość towarzyszyła ci, gdzie byłeś. Potrzebowałam tego Bobie, potrzebowałam tego. Bo usposobienie moje cięższem jest od twego. Nie łatwo mi zapominać, niepodobna zapomnieć nigdy. Niejedno z tego, co myślę, wypowiedzieć nie umiem, a wszystko tak ciężkiem się staje, gdy nosić się je musi w sobie, nie mogąc mówić o niem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie zagraża, gdyż wywłaszczenie to najwięcej tylko niezdrowemu, nieregularnemu, nadmiernemu podnoszeniu się cen zapobiegać zdoła. Wszelako zależałoby to głównie od sposobu przeprowadzania sprawy. Ale to wszystko pominąwszy, wszelkie rozszerzanie prawa wywłaszczania jest tak silnem i tak gwałtownem targnięciem się na prawo własności, tudzież na prawidłowy, swobodny rozwój ekonomiczny, iżby o tem myśleć można jedynie w takim razie, gdyby zachodziło wręcz zagrażające niebezpieczeństwo narodowe, którego innymi, mniej fatalnymi środkami odwrócić byłoby niepodobna.“

Zaś wielki organ katolicki *Kölnische Volkszeitung* woła: „Nie! Takiej polityki w żadnym razie pochwalać niepodobna — chyba wtedy, jeżeli się na gruncie rewolucyjnym stanie. Skonfiskowawszy raz własność prawowicie nabytą, otwiera się perspektywy zaiste świetne! Na taki precedens mogliby się powołać socyaliści, gdyby kiedyś konfiskować byli w stanie. Dlaczegoż sądy nasze tak ostro karzą właśnie przekroczenia prawa własności? Dlatego, bo prawnicy uczą, że własność jest jedną z najważniejszych całego naszego życia państwowego i społecznego podwalin, zaczem ją wszelkimi środkami ochraniać należy. Cóż to dopiero będzie, jeżeli samoż państwo targnie się na własność! Jeżeli państwo dla wybrnięcia z kłopotu, zacznie uciekać się do teoryi rewolucyjnych, to wtedy wogóle nie ma ratunku dla istniejącego ustroju społecznego i dla państwa. A więc, panowie ministrowie, miejcie się na baczności!“

Kronika sejmowa.

— *(Interpelacya posłów ruskich).* Wniesiona na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przez dra Oleśnickiego i tow. interpelacya w sprawie wczorajszych zajść na uniwersytecie opiewa, jak następuje:

„Dziś t. j. dnia 4 marca 1907 napadli słuchacze uniwersytetu lwowskiego narodowości polskiej na zebranych w sali wykładowej tegoż uniwersytetu ruskich słuchaczy teologii i gwałtem wyrzucili ruskich teologów z wykładowych sal uniwersytetu. Potem ustawili się polscy studenci uniwersytetu przed uniwersytetem, wzbraniając ruskim słuchaczom siłą wstępu na uniwersytet. Postawa polskiej młodzieży, zebranej bardzo licznie, jest groźna i zachodzi niebezpieczeństwo, że może dojść do rezultatów niezwykle smutnych. Polscy studenci pod oczywistym wpływem nastroju polskiego wiecu z 3 marca 1907, postanowili nie dopuścić ruskich słuchaczy na uniwersytet i tem zamanifestować jego polskość. Dzisiejszy eksces dzieje się pod okiem profesorów i władz uniwersytetu, które zachowują się zupełnie biernie. Dwóch studentów ruskich jest ciężko rannych, a wielu lżej, a teologa Kostyka zniewolił pewien polski student grozą rewolweru. Ponieważ tego rodzaju gwałtowne postępowanie z ustawą niezgodne, a prawa narodu ruskiego w wysokim stopniu naruszające, może w całym kraju do nieobliczonych doprowadzić rezultatów, dlatego podpisani zapytują: 1) Czy znany jest ten fakt c. k. rządowi?) 2) Jakich środków zamyśla użyć c. k. rząd, ażeby położyć tamę i koniec gwałtownemu postępowaniu polskich studentów i przywrócić na uniwersytecie spokój i normalne stosunki?“

Sprawa uniwersytecka w Galicyi.

Jak wiadomo, mają Rusini poruszyć w czasie toczącej się właśnie sesyi sejmowej sprawę założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego. Nie mamy nic przeciwko temu, aby Rusini mieli swój uniwersytet, jeżeli tylko posiadają oni tylu mężów nauki, że będą mogli obsadzić nimi wszystkie katedry. Niemniej jednak o wiele ważniejszą na razie wydaje nam się sprawa istniejących już dwóch głównych ognisk naukowych w naszym kraju, mianowicie uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, które pod względem uposażenia w siły i środki naukowe ogromne przedstawiają braki, a to z powodu bardzo skąpego dotowania ich przez rząd. Na oba te uniwersytety wydaje rząd rocznie zaledwie 2,715.447 koron (na lwowski 1,207.822, zaś na krakowski 1,507.625), czyli o milion koron mniej, niż wydaje rocznie na jeden tylko uniwersytet wiedeński. Nawet uniwersytet gracki otrzymuje znaczniejszą od lwowskiego dotacyę, mimo, że lwowski pod względem liczby słuchaczów zajmuje trzecie miejsce w Austryi. O brakach na uniwersytecie naszym, jakie to skąpe uposażenie pociąga za sobą, piszą ze sfer kompetentnych co następuje:

Najgorzej przedstawia się założony we Lwowie przed dwunastu laty wydział medyczny, któremu brak kilku katedr i kilku niezbędnych klinik (okulistycznej, dermatologicznej, psychiatryczno-neurologicznej). Równie zaniedbany pod względem katedr i pracowni naukowych jest wydział filozoficzny, niema bowiem na nim ani osobnej katedry historyi starożytnej, ani historyi Wschodu, języków wschodnich, pomocniczych nauk historycznych, pedagogiki, historyi literatur słowiańskich, filologii porównawczej indo-europejskiej, astronomii, antropologii i t. d. Należy, oprócz tego, stworzyć cały szereg specyalnych zakładów, jeżeli zadaniem uniwersytetu ma być wytwarzanie pracowników naukowych, nie zaś kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

Co do uniwersytetu krakowskiego, to jest on wprawdzie lepiej, niż lwowski, uposażony w środki i siły naukowe, ale i on ma poważne braki.

Oba uniwersytety polskie domagają się powiększenia wyznaczonych im dotacyi. Czasem rząd te żądania uwzględnia, ale zawsze w bardzo skromnej mierze. Oto np. na uniwersytecie lwowskim od 1-go października r. b. ma być utworzona katedra psychiatryi i neurologii i nowa, trzecia katedra filologii klasycznej, oraz instytut botaniczno-biologiczny, na którego powstanie ś. p. prof. A. Zalewski kilkanaście lat czekał. W Krakowie znów mają być systemizowane, t. j. zamienione na stałe nadzwyczajne katedry anatomii patologicznej i histologii, oraz dentystyki i powiększone, podobnie jak we Lwowie, dotacye dla niektórych klinik i instytutów.

Również i politechnika lwowska, licząca obecnie przeszło 2.000 słuchaczów, figuruje w budżecie ze skromną kwotą 543.067 kor. i jest jeszcze bardziej niż uniwersytety zaniedbaną. Tu trzeba już nie uzupełnień, ale tworzenia całych nowych wydziałów, jak np. hydrotechnicznego, który okaże się nawet ze względów praktycznych koniecznym wobec odroczonej wprawdzie, ale nie zaniechanej budowy wielkiej sieci kanałów i wobec doniosłości dla kraju zużytkowania olbrzymiego zasobu sił wodnych, stanowiącego naturalne bogactwo Galicyi. Nie mówiąc o potrzebie założenia instytutu elektrotechnicznego, bez którego dziś wyższa szkoła techniczna istnieć nie może, niezbędne są jeszcze katedry melioracyi, rolnictwa, chemii analitycznej, historyi sztuki, nauki o wytrzymałości materyałów itd. Po za tem powinny być założone specyalne laboratorya chemii organicznej, technologii nafty i mechaniki. Utworzenie kilku nowych katedr górnictwa pozwoliłoby zorganizować z czasem osobny wydział górniczy.

Ponieważ liczba wyższych szkół polskich jest bardzo ograniczona, powinny mieć one wszystkie potrzebne katedry i instytuty naukowe. Nie dosyć na tem: powinno być w miarę możności stosowane „dublowanie“, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej najważniejszych katedr. W ten sposób tylko uniwersytety mogą ściągać i zachęcać do pracy naukowej najlepsze siły. Dziś bowiem, jeżeli na obu wszechnicach jakaś katedra jest zajęta przez niestarych profesorów, młodzieniec, który się pragnie tej specyalności poświęcić, musi zrezygnować przynajmniej na 20 lat z nadziei otrzymania katedry. Albo więc kwituje z pracy naukowej, albo przerzuca się do jakiejś specyalności pokrewnej, jeżeli ta zmiana ułatwia mu zdobycie katedry pożądanej. Moglibyśmy pomiędzy profesorami obu niwersytetów wymienić znanych nawet uczonych, którzy musieli się wyrzec pracy w umiłowanej specyalności. Dobrze jeszcze, jeżeli, co się czasem zdarza, mogą do niej szczęśliwym zbiegiem okoliczności wrócić. Inni znowu specyaliści marnują swoje zdolności i wiedzę na nieodpowiednich dla nich posadach nauczycieli szkół średnich. Ci, którym się udało dostać do Krakowa lub Lwowa, zyskują przynajmniej możność zaprodukowania swej wiedzy w charakterze bezpłatnych lub licho wynagradzanych docentów. Ale obarczeni obowiązkami zawodowymi, nie mają czasu na oddawanie się pracy naukowej. Wymienione wyżej względy zniechęcają do poświęcenia się tej pracy młodzież galicyjską, przeważnie ubogą, w której ciężka walka z życiem, już na ławie szkolnej toczona, wyrabia zmysł praktyczny. Następstwem tego stanu rzeczy jest bardzo smutny objaw, że wśród młodzieży akademickiej nie widać prawie wcale istotnego zamiłowania do pracy naukowej, że najzdolniejsi i najenergiczniejsi stronią od niej.

Te braki naszych uniwersytetów powinni posłowie nasi wziąć sobie do serca i przez uchwalenie odpowiedniej rezolucyi poprzeć energicznie ministra dla Galicyi, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który niezawodnie gorąco broni sprawy w gabinecie, zwłaszcza, że jako dawny profesor uniwersytetu zna doskonale jego braki.

Wypadki w Rosyi.

Berno szwajcarskie. Prokurator związkowy polecił sądowi związkowemu wydać władzom rosyjskim jako zwykłego przestępcę, poddanego rosyjskiego Ludwika Kulczyckiego, aresztowanego tu za uczestnictwo w zabójstwie dyrektora kolei nadwiślańskich, Iwanowa w Warszawie.

Warszawa. W piątek o godzinie pół do 4 popołudniu na stacyę Miechów, odnogi kolei Nadwiślańskiej, napadło dziesięciu bandytów, którzy przyjechali trzema bryczkami. W dwóch bryczkach było po trzech bandytów, a w trzeciej czterech. Byli to młodzieńcy w wieku lat 18 do 22, wszyscy w ciemnych okularach. Jeden stanął na podjeździe, drugi przy wyjściu na peron, pozostali rozeszli się po stacyi, widocznie zawczasu dobrze poinformowani. Jeden dawał instrukcye. W mgnieniu oka otoczyli całą służbę kolejową, nakazując jej nie ruszać się z miejsca pod groźbą wymierzonych rewolwerów.

Dwóch bandytów wtargnęło do kasy towarowej i zażądało od kasyera wydania pieniędzy. Spotkawszy się z odmową, jeden wystrzelił, nie raniąc nikogo. Po usunięciu kasyera, bandyci zabrali 1937 rubli 52 kop. Pieniądze zagarnęli do woreczków płóciennych. Na odchodnem dali kilka strzałów w powietrze. Służba stacyjna, oniemiała ze strachu, długi czas nie śmiała ruszyć się z miejsca. Bandyci odchodząc, nakazali nie ruszać się przed upływem pół godziny. Naczelnik stacyi zemdlał i nie można go było jakiś czas docucić. Bandyci nie ścigani przez nikogo, odjechali w stronę Kielc.

Tyflis. Onegdaj zastrzelono naczelnika zarządu żandarmskiego kolei Kaukaskiej, rotmistrza Stanko.

Petersburg. Generał gubernator jekaterynosławski Dawidow dostał dymisyę za to, że odpowiedział Stołypinowi, że nie jest jego podwładnym, a uznaje tylko Kaulbarsa.

Kijów. Rektor ogłosił, że wykłady na uniwersytecie będą na nowo podjęte dnia 6 bm.

Moskwa. W gubernii kazańskiej i sąsiednich ludność, znękana głodem, sprzedaje swoje dzieci. W okręgach tych pojawili się handlarze muzułmańscy, którzy wykupują dziewczęta od 13—22 lat do haremów, płacąc od „sztuki“ po 70—120 rubli.

Kijów. 2.000 studentów tutejszego uniwersytetu wdarło się wczoraj do auli i do lokali bibliotecznych, zdemolowało całe urządzenie sal i zniszczyło wiele książek. Następnie urządzili studenci na podwórzu gmachu uniwersytetu wielki meeting, na którym po szeregu mów rewolucyjnych uchwalono gwałtowny protest przeciwko mięszaniu się rządu do ostatnich wyborów do dumy.

SEJM.

Lwów, 5 marca.

(10 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

W szczegółowej dyskusyi nad projektem nowej ustawy o seminaryach nauczycielskich przemawiał pod koniec wczorajszego posiedzenia jeszcze poseł Piniński. Zaznaczył on, że zakładanie w kraju czysto ruskich seminaryów jest niemożliwe ze względu na to, że nauczyciele, którzyby wyszli z takich seminaryów, byliby wykształceni zbyt jednostronnie. Na to samo wskazał p. Abrahamowicz; mianowicie nauczyciele o czysto ruskiej edukacyi mieliby tak szczupły zakres działania, a tem samem utrudnione warunki pracy, iż przedewszystkiem oni sami byliby z tego w najwyższym stopniu niezadowoleni. — Argumenty te nie podobały się posłom ruskim. P. Korol jął więc w wyrazach bardzo jaskrawych mówić o coraz to większej przepaści, którą większość sejmowa wykopuje między Rusinami i Polakami. Odpowiedział mu p. X. Stojałowski. Stwierdził on, że między ludem polskim i ruskim nie ma żadnej przepaści. Przepaść ta istnieje w rozgorączkowanej szowinistyczną namiętnością fantazyi posłów ruskich. Powstanie ona niezawodnie i pomiędzy ludem naszym a ruskim, gdy takie przemówienia, jak przemówienie p. Korola coraz to częściej dostawać się będą do wiadomości ludu. Potem Izba przyjęła artykuły ustawy od 4 do 10, w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Natychmiast też przystąpiono do trzeciego czytania ustawy i bez dyskusyi przyjęto ją.

Odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye, między innemi interpelacyę p. dra Oleśnickiego w sprawie wczorajszych zajść na uniwersytecie. Na tem o pół do 3 popołudniu zakończyło się posiedzenie.

* * *

Lwów 5 marca.

(11 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Sejmu kilka petycyj popierali pp. Kolischer, Kleski i Kramarczyk. Następnie z porządku dziennego przekazano komisyi gospodarstwa krajowego wniosek p. Kleskiego, wzywający rząd, ażeby jeszcze w bieżącym roku założył skład opałowego drzewa z domen państwowych w Kołomyi, a komisyi szkolnej wniosek tego samego posła, domagający się założenia żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Kołomyi.

Do komisyi prawniczej Izba odesłała wniosek p. Brunickiego o zmianę § 57 ustawy polowej w tym sensie, ażeby kary pieniężne za przekroczenia tej ustawy wpływały w przyszłości do miejscowego gminnego funduszu ubogich, a nie jak dotąd do gminnych kas pożyczkowych, które nawet nie w każdej gminie istnieją.

Przystąpiono do pierwszego czytania wniosku pp. Abrahamowicza, Bobrzyńskiego i tow. zawierającego projekt ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych. Ustawa ta oznacza jako język urzędowy Wydziału krajowego wyłącznie język polski, zaś jako język urzędowy Rad i Wydziałów powiatowych, Rad i zwierzchności gminnych ten język, który w chwili wydania ustawy jest ich językiem urzędowym. Zmiany pod tym względem mogą być zaprowadzone tylko na podstawie uchwały, powziętej większością dwóch trzecich wszystkich członków danej Reprezentacyi. Ani reprezentacyom powiatowym, ani gminnym nie wolno jest odrzucać podań i pism z powodu tego, że nie są one zredagowane w ich języku urzędowym, jeśli tylko te pisma są napisane w jednym z krajowych języków (tj. po polsku lub po rusku), albo po niemiecku. Odpowiadać ma każde ciało autonomiczne w swoim języku urzędowym.

W umotywowaniu wniosku podniósł p. Abrahamowicz, że obecnie coraz to więcej zadań spada na ciała autonomiczne. By umożliwić im sprostanie tym coraz większym ciężarom, należy im z drogi usunąć te rzeczy, które wywołują spory i pobudzają namiętności, tamujące prawidłowy tok pracy. Sprawa językowa jest jedną z tych, która wywołuje najsilniejsze rozdrażnienie; przedewszystkiem więc tę sprawę należy ustawowo uregulować.

Izba odesłała wniosek do komisyi administracyjnej.

W imieniu tej samej komisyi p. Maiss przedłożył referat o sprawie krajowego funduszu sierocego. Referent postawił cztery wnioski: 1) o przyjęcie sprawozdania Wydziału krajowego o stanie funduszu do wiadomości; 2) o zezwolenie Wydziałowi krajowemu, ażeby dotąd kapitalizowanych odsetków od przeznaczonej na fundusz sierocy kwoty 250.000 kor. używał odtąd na utrzymanie ubogich sierót; 3) o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał w jakich warunkach powstawać mogą powiatowe domy zaopatrzenia i wychowania sierót i czy nie wystarczyłyby na utrzymanie tych domów gminne fundusze, pochodzące z grzywien karnych; i 4) o wezwanie rządu, ażeby ze względu na to, iż ustawa przekazująca krajom nadwyżki z kas sierocych przestaje obowiązywać w r. 1910, przedłożył Radzie państwa co rychlej wniosek o przedłużenie tego terminu.

Trzeci z tych wniosków wywołał żywą dyskusyę. P. Maryewski domagał się, aby nie budowano powiatowych domów zaopatrzenia i wychowania sierót, lecz krajowe, i żądał takiej zmiany prawa o swojszczyźnie, ażeby nadopiekuńcza władza nad sierotami przeniesiona została na kraj. Pp. Kramarczyk, Filip Włodek, Staruch i Bojko sprzeciwili się projektowi używania funduszu karnych grzywien na cele domów sierocych, ponieważ — ich zdaniem — w wielu gminach wprost cała równowaga budżetu jest oparta na dochodach z tego źródła. Gdy się dochód ten przekaże powiatom na cele domów sierocych, to gminy te nie znajdą równowagi budżetowej. Zgłosili oni wniosek o skreślenie trzeciego punktu wniosków komisyi.

Wniosek ten nie utrzymał się w głosowaniu.

Izba przyjęła wnioski referenta.

Po przyjęciu wniosków komisyi gminnej w sprawie zezwolenia miastu Bochni na urządzenie wodociągów i kanalizacyi i po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego o rolniczych szkołach w Dublanach i o stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie, przystąpiono do tzw. „sprawozdania o operacyach agrarnych“. Wnioski Wydziału krajowego, poparte przez referenta komisyi rolniczej p. Mycielskiego, domagają się kredytu 78.000 koron na otwarcie biura komisarza rolniczego, które składać się będzie z dwóch inżynierów komasacyjnych, dwóch adjunktów i dwóch asystentów komasacyjnych, dwóch pomocników technicznych i kilku manipulantów.

Dwie zgłoszone przez p. x. Bohaczewskiego poprawki upadły. Po wyjaśnieniach, udzielonych przez wicemarszałka p. Pilata, Izba przyjęła wnioski Wydziału krajowego bez zmiany. Odrzuciła zaś zgłoszony przez p. x. Bohaczewskiego wniosek o wezwanie rządu do wzięcia biura agrarnego komisarza na etat państwa za odpowiednim ryczałtem, któryby opłacał kraj.

Z referatu p. Tomaszewskiego przyznano po myśli wniosków komisyi szkolnej kilka zapomóg, darów z łaski, pięcioleci etc. nauczycielom ludowym, wdowom po nauczycielach i ich sierotom.

Z referatu p. Miecz. Urbańskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o dochodach z konsumcyjnych opłat od piwa, które, pobierane teraz we własnej administracyi kraju, przyniosły w r. 1904—1,964.059 koron, a w r. 1905 — 2,011.277 kor. W roku 1905 zaległości wynosiły tylko 3.4% tj. znacznie mniej, niż wynoszą zaległości w Czechach, Morawach, Styryi i na Szląsku. Koszta administracyi wynosiły tylko 1.79% tj. najmniej ze wszystkich krajów koronnych w Austryi.

W szeregu spraw administracyjnych, które wypełniają dzisiejsze posiedzenie, załatwiono jeszcze z referatu tego samego posła kilka zmian formalnych w ustawie z r. 1903 normującej pobór konsumcyjnej opłaty od piwa.

Z referatu p. Bednarskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o pomnożeniu okręgów sanitarnych.

Godzina pół do 2. posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

Tarnopol 2 marca.

(Kradzieże w kasach kolejowych).

Mniej więcej od roku 1901 przepadały urzędnikom, sprzedającym bilety osobowe na stacyach kolejowych w Tłustem i w Zaleszczykach, pieniądze z tak zwanego ternionu, to jest schowku na bilety, zaopatrzonego zamkiem wertheimowskim. Zrazu ginęły kwoty małe, zaledwie po kilka koron wynoszące, i urzędnicy mniemali, że braki powstają wskutek ich pomyłek. Gdy jednak braki te, mimo największej z ich strony uwagi, powtarzały się, nabrali przekonania, że ktoś podkrada kasę. Ponieważ wstęp do pokoju, gdzie się ternion znajduje, mieli tylko urzędnicy, przeto poczęli jeden drugiego podejrzywać, że on kradnie i w końcu doszło do tego, że nikt drugiemu nie chciał podać ręki, uważając go za złodzieja. Dopiero kiedy w czerwcu w 1905 r. zginęła z kasy wertheimowskiej w Zaleszczykach znaczniejsza już kwota, bo 280 koron, przeprowadzono energiczne śledztwo i wówczas podejrzenie padło na Mikołaja Pindusa, ślusarza kolejowego, gdyż w czasie, w którym kradzież dokonaną została, widziano go w biurze, jakkolwiek on tam nie miał nic do czynienia. Ale że umiał się zręcznie z bytności swej w biurze wytłómaczyć, a rewizya, przeprowadzona u niego, nie dała żadnych rezultatów, nie wytoczono mu sądowego śledztwa. Gdy jednak od czasu owej rewizyi ustały kradzieże w Zaleszczykach, a rozpoczęły się w Tłustem, i przypadały zawsze w dniach, w których Pindus jeździł tam celem pompowania wody do cystern kolejowych, podejrzenie przeciw niemu ustaliło się, i istotnie pewnego dnia umyślnie ukrytych w szafie dwóch urzędników przychwyciło Pindusa w chwili, gdy znowu dorobionym przez siebie kluczem dobierał się do kasy.

Tymi dniami stawał on przed tutejszym sądem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Na rozprawie przyznał się do tego, że kradł, lecz usprawiedliwiał się tem, iż do kradzieży skłoniła go bieda, ma bowiem na utrzymaniu żonę i dziewięcioro dzieci. Stwierdzono jednak, że główną przyczyną niedostatku były gra w karty i hulaszcze życie. Po przeprowadzonej rozprawie skazano go na 2 lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Wczorajsze awantury na uniwersytecie spowodował nietylko — jak donieśliśmy wczoraj — fakt, że tym studentom ruskim, którzy dopuścili się dnia 23 stycznia gwałtu spełnionego na uniwersytecie, pozwolono uczęszczać na wykłady, lecz głównie prowokacyjne zachowanie się owych studentów wobec polskich współkolegów. Przechwalali się oni bowiem, że awantura z 23 stycznia wyjdzie im bezkarnie, drwili sobie z władz, szydzili z Polaków, a nadewszystko zapowiadali, że niebawem dopuszczą się jeszcze radykalniejszych kroków, jeśli uniwersytet lwowski nie zruszczy się natychmiast. Pauzy, poprzedzające zazwyczaj rozpoczęcie się wykładów, wypełniane były w ostatnich dniach tak ostremi przemówkami studentów polskich i ruskich, że zasiadanie na wspólnej ławie stało się istotnie niemożliwem. Dlatego młodzież polska postanowiła wczoraj położyć kres tej sytuacyi. Bramę uniwersytetu obsadzono około godziny 9-tej z rana. Ponieważ o tym czasie ruscy słuchacze teologii znajdowali się już w sali wykładowej, więc dla konsekwencyi musiano ich zawezwać do opuszczenia sali, przyczem powiedziano wyraźnie, że wyprasza się tylko tych studentów, którzy solidaryzują się z uczestnikami zajść z dnia 23 stycznia. A więc pozwolono Rusinowi drowi Kostyszynowi pozostać w sali, gdyż on oświadczył, że nie solidaryzuje się z brutalnem postępowaniem kolegów, inni zaś Rusini odpowiadali na wezwanie Polaków drwinami i zamiast wyjść dobrowolnie, mówili: „Syłuju nas wykińte, bo my takoż hajdamaki“. Wskutek tej odpowiedzi wyprowadzono studentów ruskich przemocą, każdego z osobna pod rękę.

Potem nastąpiło obsadzenie bramy i wyparcie Rusinów z rampy przed gmachem uniwersytetu. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania dodajemy jeszcze następujące szczegóły o pochodzie.

Młodzież polska zebrała się na placu Akademickim i ruszyła ulicami: Akademicką, Karola Ludwika i Trzeciego Maja pod gmach Sejmowy, aby tam urządzić manifestacyę. Lecz silny kordon policyjny zamknął wylot ulicy Trzeciego Maja od strony ogrodu Miejskiego, więc zatrzymano się tam i wysłuchano przemówień polskich akademików, wyrażających zaufanie do Sejmu i ruszono potem napowrót pod kolumnę Mickiewicza. Tam odśpiewała młodzież kilka pieśni patryotycznych i rezeszła się w spokoju.

Dzienniki donoszą, że akademik polski, pan Mokrzycki, został pobity na rampie przed uniwersytetem przez Rusinów tak silnie, że zemdlał. Otóż stwierdzamy, że p. Mokrzycki upadł wprawdzie pod naporem szeregów ruskich na polskie i nawet to, że omdlał przy tej sposobności, lecz stanowczo przeczymy temu, aby omdlenie p. Mokrzyckiego spowodowane było pobiciem. Teren na rampie był nierówny, po obydwu stronach przejścia wznosiły się wielkie nasypy zlodowaciałego śniegu, a strony demonstrujące napierały ciągle na siebie, wielu studentów było głodnych, bo od rana nie jedli, więc w takich warunkach, ten i ów mógł się poślizgnąć, upaść, a nawet i omdleć.

Wieczorem odbyło się poufne posiedzenie senatu akademickiego w sprawie wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw uczestnikom napadu na aulę uniwersytecką. Zawieszenie wykładów potrwa prawdopodobnie kilka dni.

Przedstawienie amatorskie, które zamierzali urządzić Rusini w sobotę wieczorem w „Gwieździe“ odbyło się wczoraj w sali „Jad Charuzim“. Publiczność polska nie usłuchała podszeptów niesumiennych agitatorów, aby urządzić Rusinom „lanie“ — jak to pisaliśmy wczoraj. Wprawdzie znaczny zastęp młodzieży zgromadził się pod salą „Jad Charuzim“, gdy przedstawienie miało się ku końcowi, lecz po to tylko, aby skonstatować, czy Rusini nie zamierzają po przedstawieniu ruszyć pod uniwersytet. W tym też celu utrzymywała młodzież polska przez całą noc straż pod uniwersytetem, postanowiła bowiem nie dopuścić do żadnej dalszej demonstracyi przed uniwersytetem. Jednak spokoju nie zamącono. Rusini opuścili salę „Jad Charuzim“ spokojnie, zademonstrowali tylko przed gmachem teatru miejskiego i rozeszli się.

Późnym wieczorem odbyły się dwa poufne zebrania ruskiej młodzieży. Jedno urządzili ukraińcy w sali „Besidy“, drugie moskalofile w „Narodnym Domu“. Rusini postanowili z pominięciem władz uniwersyteckich wysłać telegraficznie odezwę do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o interwencyę. Polscy słuchacze techniki zamierzają dzisiaj urządzić w sprawie zajść na uniwersytecie wiec młodzieży technickiej.

Nakoniec stwierdzamy, iż nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez *Dilo*, jakoby studenci polscy, zgromadzeni wczoraj przed uniwersytetem, uzbrojeni byli w rewolwery.

Na cześć księcia Jerzego Czartoryskiego, pracującego od lat czterdziestu niestrudzenie, a z wielkim pożytkiem na niwie poselskiej, odbył się onegdaj w Kasynie narodowem bankiet, dany przez jego kolegów sejmowych. Do stołu zasiadło przeszło sto osób, a w tej liczbie nie brakowało, co w takich bankietach jest bardzo rzadko, ani jednego z posłów lewicy sejmowej! Zwykle bowiem to stronnictwo na bankietach osiwiałych w pracy publicznej posłów sejmowych „błyszczy nieobecnością“ — jak mówią Francuzi. Tym razem zjawiło się całe, żeby złożyć hołd Jerzemu ks. Czartoryskiemu, a to z powodu, iż on przed laty kilkunastu wychwalał w Sejmie naszym zasady rewolucyi francuskiej z roku 1789. Odtąd lewica sejmowa otaczała zawsze imię jego wielką czcią. Z czasem ks. Jerzy Czartoryski przechylał się coraz bardziej ku obozowi konserwatywnemu i dzisiaj już niezawodnie nie hołduje tym poglądom, które wtedy wypowiadał w Sejmie, ale nazwisko jego dotąd w obozach radykalnych jest do pewnego stopnia hasłem i chorągwią. W obozie zaś konserwatywnym cenią bardzo wysoko jego wielką gorliwość w pracy publicznej, jego sumienność i obowiązkowość na wszystkich posterunkach pracy narodowej i wreszcie jego odwagę cywilną w wypowiadaniu zawsze swoich przekonań. To też bankiet ten przekształcił się w szczerą, naprawdę serdeczną owacyę, a Marszałek Badeni miał zupełną racyę, gdy, wznosząc toast na cześć solenizanta, rzekł między innemi co następuje:

„Choć wychowany wśród odmiennego środowiska, od chwili gdy stanąłeś na polskiej ziemi, odżyły w Tobie wszystkie dziedziczne tradycye tego rodu, co przodował w dziele odrodzenia upadającej Rzeczypospolitej, a w dziejach porozbiorowych tak wybitną odegrał rolę. Wziąłeś po nich mości książę, przedewszystkiem tę miłość do sprawy, co wybór dalszych dróg wskazuje i do czynu zagrzewa. Ta to miłość, oparta na kulcie tego, co w przeszłości naszej było prawdziwie wzniosłem, i na poczuciu naszych państwowych tradycyj, wycisnęła na całej Twej działalności swoje piętno. Ona wpoiła Ci uczucia pojednawcze i wyrozumiałość, ona uzbrajała Cię zawsze w spokój na przedmiotowości oparty, by wśród zaostrzonych antagonizmów stanąć po stronie sprawiedliwości i słuszności; ona też każe Ci zawsze pamiętać o stronie narodowej i politycznej każdej kwestyi; sięgając wspomnieniem i myślą w dal przeszłości i w dal naszych nadziei, starałeś się Sejm nasz zawsze utrzymać na wyżynie dążeń politycznych, nie szczędząc mu wyrzutów, jeżeli, zdaniem, Twojem w danej chwili z tych wyżyn schodził.

Już w pierwszym roku Twej służby politycznej, w dniu pamiętnym 2 marca — wczoraj właśnie minęło od dnia tego lat czterdzieści — należałeś do tych, co chcieli wytrwać na drodze zasadniczej; a kiedy w lat kilka reakcya centralistyczna zamyśla o bezpośrednich wyborach, podejmujesz z nią walkę, a słowa Twe wówczas wypowiedziane: „ja znajduję, że chorągiew służy na to, żeby ją podnosić, a chorągiew w kieszeni, to chyba chorągiewka“ — pozostały do dzisiaj wymowną cechą Twej indywidualności politycznej.

Wówczas to także ostrzegałeś Sejm słowy, „aby o nas nie można powiedzieć, że dziś coś uchwalą, a jutro zapomną, a dziś zapomną o tem, co wczoraj uchwalono“.

Obok strony politycznej imię Twe wiąże się z wieloma usiłowaniami poprawy wewnętrznych stosunków kraju, a przedewszystkiem spraw szkolnictwa.

Może i w tym szlachetnym zapale do starań i poprawy w sprawie wychowania publicznego jest tradycya odziedziczona po przodkach, co podwalinę odrodzenia Ojczyzny widzieli w reformie wychowania i szkolnictwa.

Nie przeszedł prawie rok bez pracy Twej w tym kierunku w Sejmie, a w tej pracy dążysz zawsze i stale, by z postępem wiedzy postępowała równocześnie praca ku wyrobieniu charakterów, poczuciu obowiązków i miłości Ojczyzny.

Obok prac w Sejmie nie zapomniałeś ani na chwilę o gminie, najbliższej okolicy i powiecie. A fakt, że pomimo sędziwego wieku stoisz dziś jeszcze na czele autonomii powiatu, pozostanie po wszystkie czasy dla nas wszystkich niedoścignionym wzorem ofiarności i gorliwości obywatelskiej, a zarazem i wskazówką, że rozwój wszelkich instytucyi autonomicznych pomyśleć się da tylko na gruncie gorliwego i ofiarnego spełniania obowiązków. Wtedy zaś maleją i nikną braki i niedostatki ustawy“.

P. marszałek wychylił toast na cześć księcia Czartoryskiego. Po chwili książę wstał i odpowiedział serdeczną mową, z której wyjmujemy następujący doskonały ustęp:

„Czasem koledzy mną się niepokoili, czasem może i gniewali na mnie. Tak na świecie bywa. Zdania się ścierają, ludzie z sobą walczą. W przeciągu lat oczywiście człowiek modyfikuje się w swych zapatrywaniach, w swych poglądach, wszak przez całe życie uczymy się, a im więcej wiemy, tem więcej poznajemy, jak mało wiemy. Są jednak przekonania, które wyrabiają się już w pierwszej młodości, które powstają wśród gorących zachwytów młodocianego wieku, z pierwszych zasad, odebranych w domu rodzicielskim, utwierdzonych następnie przy własnem ognisku domowem — te przekonania pozostają w duszy i umyśle na całe życie.

„I tak, byłem zawsze, jestem i będę za wolnością polityczną jak najszerszą, za stanowczą obroną naszej indywidualności historycznej i naszych praw narodowych, a również za wspólnem i zgodnem pożyciem obu narodowości.

„Z biegiem wypadków i rozwojem społeczeństwa, nietylko u nas, ale i na całym świecie nastały inne czasy, nowe prądy, nowe potrzeby, nowe wymagania. Mnie już niedługo zapewne będzie dane brać udział w nadchodzących pracach, przejściach i walkach, zwracam się do młodszych z radą, aby zechcieli nie zrażać się temi trudnościami, temi nowemi zadaniami, aby starali się te nowe prądy zrozumieć, a to co w nich dobre, odróżnić od tego, co musi być zwalczane.

„Prawda, czasy zbliżające się wyglądają źle, jakoby przed kataklizmem, ma się nieraz uczucie, że wszystko na nic, że nie warto pracować, że chyba ręce opuścić i wszystko rzucić, ale nie wierzcie temu. Źle wygląda, bardzo źle, ale i dawniej w różnych przejściach bardzo źle wyglądało, choć inaczej — źle wygląda — ale od tego jesteśmy, aby przeciw złemu walczyć, a dobre ugruntować. Tylko nie traćcie wiary, wiary w Boga, w

tulzkość, wiary w naród, wiary w was samych. A robić, robić i jeszcze robić, a co z tego będzie, to w Bożej mocy."

Za te rady należy się sędziwemu mężowi stanu gorąca podzięka od całego naszego społeczeństwa — podzięka i życzenie: Oby go nam Bóg zachował w zdrowiu i w siłach do pracy w jak najdłuższe lata!

Zapomogi kuracyjne. Dyrekcya krajowego Towarzystwa zaliczkowego urzędników podaje do wiadomości swych członków, że Towarzystwo to nabyło prawo do przedstawienia dwóch członków lub dwóch osób z ich rodzin do korzystania z ulg, jak: bezpłatnego mieszkania, bezpłatnej opieki lekarskiej, uwolnienia lub zniżenia taksy kąpielowej, kąpieli, a nawet, o ile środki na to pozwolą, bezpłatnego utrzymania w miejscowościach kąpielowych w Karlsbadzie, Marienbadzie, Franzensbadzie, Teplicach i Abbazyi, w domach kuracyjnych humanitarnych Towarzystw urzędniczych imienia arcyksiężniczki Stefanii i Złotego krzyża. Ubiegać się mogą o te zapomogi kuracyjne tylko urzędnicy państwowi i nauczyciele. Podania należy wnieść najpóźniej do 20 marca do Dyrekcyi krajowego Towarzystwa zaliczkowego (ul. Skarbkowska l. 5).

W sprawie zatargu między ordynatem Tadeuszem Czarkowskim-Golejewskim, a konsystorzem biskupim stanisławowskim, otrzymujemy z Borszczowa następujące wyjaśnienie: „Nowy prezes naszej Rady powiatowej i nasz poseł sejmowy, a spadkobierca obu tych mandatów po nieodżałowanym śp. Mieczysławie hr. Borkowskim, idzie tą samą drogą, co jego znakomity poprzednik, kochany przez wszystkich włościan tutejszej okolicy. Staje zawsze i wytrwale w obronie chłopa ruskiego, język ruski posiada tak dobrze, jak polski, a niedawno jeszcze, na zgromadzeniu przedwyborczem w Borszczowie, na którem było kilkaset osób, wypowiedział świetną mowę w języku ruskim, uwieńczoną przez włościan gromkimi okłaskami. Możemy więc śmiało zapewnić Dilo i inne ruskie organa, że język ruski nie jest nieznany dla p. Czarkowskiego-Golejewskiego, i że on nie uważa go za niekulturalny."

W szkole chmielarskiej w Nowem Siole rozpoczęto się 10 kwietnia 10-miesięczny kurs dla wykształcenia zawodowych chmielarzy. Kurs ten połączony będzie z nauką koszykarstwa i rymarstwa. Na ten kurs mogą być przyjęci chłopcy, którzy ukończyli 16 rok życia i szkołę ludową z dobrym postępem. Podania o przyjęcie należy wnosić do komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie do 20 marca.

Nieszczęśliwy wypadek. Aptekarz Pilewski, wracając z teatru, pośliznął się na trotuarze i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał nogę.

Z Rady Narodowej. Na następnem posiedzeniu Rady Narodowej, odbytem wczoraj, wybrano przez kooptacyę następujących członków: Z grupy demokratycznej: pp. Rayskiego, dra Schätzla, dra Golda i Edmunda Riedla; z grupy konserwatywnej: pp. Sękowskiego, Sarego, Stefana Moysę, Zdzisława Tarnowskiego; z centrum: Filcha, Cebulę, Zaudererą i dra Wróbla. Rada Narodowa ukonstytuowała się, powierzając przewodniczącym p. Tadeusza Cieńskiego, zastępcami pp. Rayskiego, Kozłowskiego i Pastora. Funkcye sekretarzy powierzono pp. drowi Adamowi Skałkowskiemu i Janowi Leszczyńskiemu, których dobrano również do Rady. Polacy z Bukowiny zgłosili się za pośrednictwem swego „Koła" do Rady Narodowej, z tem, że chcą należeć do tej organizacyi, zwłaszcza, że teraz nie będą już mieli swego reprezentanta w Radzie państwa. To ich przystąpienie przyjęto z uznaniem i zamianowano prezesa Koła polskiego Bukowinie Krzysztofa Abrahamowicza członkiem Rady do spraw bukowińskich.

Najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się we Lwowie dnia 10 marca o godzinie 4 popołudniu w sali T. K. Z.

Nagła śmierć. W hotelu Royal, przy placu Gołuchowskich, zmarł nagle wczoraj przedpołudniem Pinkas Schönburg, 65 lat liczący kupiec z Brodów.

Związek teatrów i chórów włościańskich. Z inicyatywy prezesa Towarzystwa Kółek rolniczych i posła sejmowego Artura Zaremby Cieleckiego i dra Zygmunta Gargasa odbyła się wczoraj w biurze Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych konferencya, której celem było zastanowienie się nad sprawą utworzenia związku teatrów i chórów włościańskich. Konferencyą zagaił prezes p. Cielecki i on jej przewodniczył. Pierwszy zabrał głos p. dr. Gargas i w dłuższem przemówieniu uzasadnił potrzebę utworzenia instytucyi, któraby wzięła w opiekę teatry i chóry włościańskie, starała się o rozbudzenie twórczości dramatycznej ludowej i t. p.

Następnie p. Michał Róg, streściwszy to, co dotychczas o teatrze włościańskim pisano, przedstawił w ogólnym zarysie projekt Towarzystwa, które miałoby nazwę Związku teatrów i chórów włościańskich. Zdaniem jego, teatr dla ludu nie mógłby być teatrem wędrownym, złożonym z zawodowych aktorów, gdyż teatr taki, oprócz nazwy nie miałby więcej nic wspólnego z ludem. Lud aktorów, wędrujących od wsi do wsi, uważałby tylko za okpiświatów, dybiących tylko na jego kieszeń. Zresztą teatrów wędrownych musiałoby być kilkadziesiąt, gdyby w każdej wsi miał być jeden z nich choć raz na rok. Przyszłość teatru włościańskiego widzi p. Róg w włościańskich miejscowych trupach amatorskich.

Nad projektem tym rozwinęła się bardzo obszerna dyskusya, w której brali udział pp. Gwiżdż, Jedlicz, dr. Br. Dulęba i inni. Po niej wybrany został komitet, który ma się zająć zwołaniem ogólniejszego zebrania wszystkich interesujących się omawianemi sprawami, na którem to zebraniu utworzonyby zostanie związek.

Do komitetu weszli pp.: Cielecki, Gargas, dr. Br. Dulęba, Feliks Gwiżdż, Józef Jedlicz, Jan Bulas, Michał Róg i p. Maryla Wolska.

Z Podola piszą nam: W Skałacie urządziła krajowa liga pomocy przemysłowej w sali Rady powiatowej wystawę 21 i 22 lutego b. r., a wiec przemysłowy odbył się 21 lutego. Do komitetu zwołującego należeli Polacy, Rusini i Żydzi; oprócz mężczyzn zasiadały panie w komitecie. Bardzo słusznie napisał komitet w odezwie, że sprawa przemysłowa jako ogólna krajowa powinna zebrać wszystkie sfery, wszystkie wyznania i narodowości kraju naszego. Można być innego zdania co do sposobu podniesienia przemysłu krajowego, można rzeczową i fachową krytykę podnieść, poddawać nowe plany i wskazówki — a każdy, komu dobrobyt kraju leży na sercu, chętnie przyjąłby każdą taką uwagę. Tymczasem przy końcu wiecu zaszła rzecz przykra, a nawet wstrętna. Z mową wystąpił ruski włościanin Zadorożny z Nowosiółki skałackiej. Mowa jego nie miała nic wspólnego z przemysłem, tylko pełna była dowcipów chłopskich przeciw „panam i popam". Włościanin ten zapewne przygotował się do mowy, na jakiś ruski wiec, bo jak opowiadają, pisuje do różnych gazet ludowych; na ruskim wiecu ludowym zjednałby był sobie oklaski, tutaj zaś powszechne oburzenie. Po wiecu dowiedzieliśmy się, że ten mówca ludowy do spółki z jednym ruskim xiędzem zawzięcie agituje po wsiach, aby posłem do parlamentu wybrać adjunkta sądowego ze Skałatu; razem wszyscy trzej objeżdżają powiat. Jakie tam dzikie instynkta u ludu muszą ci panowie poruszać, kiedy na wiecu przemysłowym nie mogli wytrzymać bez inwektyw. Ładną kompanię dobrał sobie kapłan ruski i adjunkt sądowy! Smutne to, ale prawdziwe. Jak pisze *Ruskij Selanyn*, to temu adjunktowi odebrały władze wojskowe stopień oficerski, a ten kapłan opuszcza parafię i duszpasterskie obowiązki, a teraz tembardziej podczas namiętnej agitacyi wyborczej — a cóż na to X. dziekan i konsystorz ruski?

Skazanie za grę. Izba karna w Pile skazała Jana hr. Bnińskiego na 3 miesiące więzienia za fałszywą grę w karty. Z powodu ucieczki skazanego, prokurator wysłał za nim listy gończe.

Nafta na Podolu. Z Kamieńca Podolskiego donoszą nam, że w tej gubernii odkryto źróła nafty.

Pan Józef Śliwiński, znakomity pianista, który jutro daje koncert w Filharmonii, przybywa do nas z Warszawy, gdzie święcił niesłychane tryumfy. Dzienniki tameczne pełne są entuzyastycznych pochwał dla jego gry, która w ostatnich czasach ogromne miała zrobić postępy. Z mnóstwa recenzyj pism warszawskich, mówiących o nim w superlatywach, przytoczymy to, co napisał w jednem z tamecznych pism p. Henryk Opieński, sam doskonały muzyk i kompozytor. Oto jego słowa:

„Najbardziej pociągającemi we wczorajszym programie koncertu Józefa Śliwińskiego były: Fantazya c-dur Schumanna, oraz Sonata b-mol Chopina. Dwa najbardziej ostre kontrasty nastrojów w duchu romantycznej poezyi poczęte. Fantazya Schumanna rozsłoneczniona, wybuchająca co chwila nutą serdecznej jakiejś niepohamowanej radości, prawdziwa fantazya wiosny i wesela... i Sonata, ponura, potężna w swym urywanym, gorączkowo niespokojnym oddechu części pierwszej, w swem tętniącem złowrogo scherzu, dzwoniąca w marszu pogrzebowym dzwonem i wichrem po grobach, jak Rubinstein o ostatniej części mawiał, szumiąca. Oba te utwory znalazły w Śliwińskim prawdziwego poetycznego odtwórcę. Wczorajsza gra znakomitego wirtuoza zrobiła olbrzymie wrażenie".

Zamach samobójczy. W ciemnym korytarzu I piętra gmachu hr. Skarbka strzelił wczoraj popołudniu do siebie 20-letni młodzieniec, Stanisław Grabowski, z zawodu pomocnik handlowy. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitalu. Za powód targnięcia się na życie podał on zawód w miłości.

Konkurs. Muzeum technologiczne we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę dyrektora tegoż Muzeum z terminem do 15 maja. Ubiegać się mogą o tę posadę ludzie z akademickiem wykształceniem technicznem i dokładną znajomością języka polskiego.

Automaty do listów rekomendowanych. W wiedeńskiem ministerstwie handlu odbyła się onegdaj próba nowego aparatu, przeznaczonego do automatycznego rekomendowania listów, a skonstruowanego przez inżynierów Fodora i Bücky'ego. Po południu tego samego dnia demonstrowali wynalazcy nowy przyrząd przedstawicielom prasy wiedeńskiej. Automat jest podobny do używanych obecnie skrzynek pocztowych. Ma on trzy otwory; jeden służy do wrzucenia listu, drugi do uiszczenia opłaty, z trzeciego wypada pokwitowanie pocztowe. Aby uniknąć wszelkich nadużyć, wynalazcy skonstruowali aparat w ten sposób, że jest on stale zamknięty, a dopiero po wrzuceniu monety dziesięciohalerzowej można go użyć. Wówczas otwiera się otwór przeznaczony do wrzucenia listu, po zakręceniu korby ukazuje się pokwitowanie, na którem są następujące daty: miejsce wysłania, numer automatu, data wysłania (rok, miesiąc, dzień), numer porządkowy listu. Niezależnie od wielkości, grubości i kształtu listu, stempel wypada zawsze w tem samem miejscu. Wszelkie oszustwa i uszkodzenia maszyny są wykluczone. Dopóki wysyłający nie wrzuci monety do skrzynki, nie może ani wrzucić listu, ani pokręcić korby. W razie niewrzucenia listu, korba obraca się wprawdzie, lecz nie wychodzi pokwitowanie. Po obrocie aparat zamyka się automatycznie. Specyalna konstrukcya sortuje najdokładniej wrzucone monety i odrzuca fałszywe. Gdy aparat wyrzuci ostatnie pokwitowanie, kartkę kartonu, otwór do wrzucania pieniędzy zamyka się, a publiczność nie może korzystać z maszyny, póki urząd pocztowy nie napełni jej nowemi pokwitowaniami. Aparat, wprowadzony już we Francyi i na Węgrzech, funkcyonuje bez zarzutu. Jest on dostępny dla publiczności przez całą dobę, a spełnia służbę szybciej od urzędnika pocztowego, bo w ciągu minuty może przyjąć i pokwitować dziesięć listów. Ministerstwo handlu zainteresowało się żywo nowym wynalazkiem i w zasadzie zgodziło się wprowadzić go w Austryi. Na razie automaty będą umieszczone na próbę w Wiedniu.

Nowy pop bohater. Duchowny prawosławny, Grzegorz Pietrow, znany socyalista wybrany członkiem Dumy państwowej z Petersburga, oddawna zwracał uwagę swej władzy przełożonej i niepokoił ją swojem zachowaniem się. Kazania jego bowiem, nauki i wogóle jego działalność nic nie miała wspólnego z dogmatami religijnymi, a była poprostu działalnością niebezpiecznego agitatora socyalistycznego. Ostatecznie konsystorz petersburski skazał go na odsiedzenie kary kościelnej w monastyrze czeremenieckim, w gubernii petersburskiej. Pietrow wniósł rekurs, ale synod go odrzucił. Wówczas Pietrow, który w razie nieprzyjęcia wyroku konsystoryalnego, byłby wykreślony ze stanu duchownego, a tem samem straciłby prawo obieralności do dumy, postanowił pokutę odbyć. Po dokonanych prawyborach z Petersburga, skoro już wybór jego był zapewniony, Pietrow odjechał na miejsce pokuty. Okoliczność ta dała powód do wielkiej manifestacyi na dworcu kolejowym. Ponieważ w przewidywaniu jej, nietylko obsadzono dworzec kolejowy gęsto wojskiem i policyą, lecz wpuszczono na peron tylko osoby mające bilety jazdy, przeto manifestanci kupowali bilety jazdy do pierwszej stacyi kolejowej; z powodu wielkiej ilości kupujących wkrótce kasa zaprzestała wydawania biletów. Tłumy cisnęły się do dorożki, którą przybył Pietrow, prosiły go o błogosławieństwo i rozchwytywały bilety wizytowe, które uproszono od niego na pamiątkę dnia tego.

Takie same burzliwe objawy sympatyi miały miejsce na wszystkich stacyach. W Gatczynie (jednej z ulubionych rezydencyi monarszych) nietylko tłumy ludności wyszły na dworzec w celu pożegnania, lecz przybyła także deputacya miejska. Od służby kolejowej odbierał wszędzie dowody poważania i życzliwości. Na jednej ze stacyi właściciel restauracyi, Tatar-mahometanin, nie przyjął od Pietrowa zapłaty za herbatę i przekąskę.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem około godziny 8-mej znaleziono między stacyą Kulparków, a mostem gródeckim, obok toru kolejowego zwłoki mężczyzny, a obok nich rewolwer. Po znakach na bieliźnie i po ubraniu stwierdzono, że samobójcą jest niejaki Leopold Doleżal, liczący 31 lat, człowiek umysłowo chory. Był on internowany w zakładzie kulparkowskim, lecz jako lekko chorego, a zresztą inteligentnego człowieka używano do pisania w kancelaryi i darzono większą wolnością, niż innych chorych. Samobójstwo popełnił prawdopodobnie w przystępie szału.

Temperatura dnia 2 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —7, w Tarnopolu —8, w Czerniowcach —5, w Wiedniu + 1, w Salcburgu —1, w Gracu + 1, w Pradze + 2, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 5, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 2, w Monachium —1, w Zurychu —1, w Genewie — 3, w Lugano +1, w Anglii + 5, w Paryżu —1, w Biarritz +9, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech 0, we Florencyi + 1, w Rzymie + 3, w Neapolu + 7, w Palermo +11, w Madrycie + 6, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —12, w Wilnie —6, w Warszawie —7, w Moskwie —8, w Kijowie — 5, w Odessie —3, w Serajewie — 2, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 3, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 1, w Atenach + 4. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R w poł. 0 R. w cieniu, + 14 R. na słońcu. Bar. 780. Spada. Piękna pogoda.

Między sąsiadkami.

— Możeby mi pani pożyczyła trochę oliwy do sałaty.

— Żałuję, ale nie mam w domu!

— To ładne gospodarstwo u pani, ilekroć co chcę pożyczyć, to pani niema nic w domu!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Opowieści Hoffmana." — We środę po raz pierwszy „Edukacya Bronki," komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego. — We czwartek „Zygfryd". — W piątek „Edukacya Bronki." — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista"; wieczorem „Orfeusz w piekle".— W poniedziałek „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes".

Z Filharmonii. Program koncertu znakomitego pianisty Józefa Śliwińskiego, który się odbędzie jutro, to jest we środę, jest następujący: 1. Mendelssohn: Variations serieuses op. 54. — 2. Schumann: Faschingsschwang op. 26: a) Allegro, b) Romance, c) Scherzino, d) Intermezzo, e) Finala. — 3 Chopin: a) Nocturne op. 15 nr. 1, b) Etudes F-dur, As-dur, Des-dur, c) Scherzo op. 54, d) Ballade op. 38. — 4. Glinka-Balakirew: L'alouette. 5. Czajkowski: Valse-Scherzo. — 6. Liszt: a) Waldesrauschen, b) Mephisto-Valse.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Sganarel" Moliéra i „Król Kandaules" Andrzeja Gide'a. — We czwartek „Czajka". — W piątek „Cierpki owoc." komedya A. Bracco. — W sobotę „Harde dusze" Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Moliéra. Wieczorem „Harde dusze". — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Krwawe ręce**, powieść Ludwika Stasiaka, osnuta na tle dziejów rzezi galicyjskiej, pojawiła się dzisiaj na półkach księgarskich. Wykwintnie drukowany tom wyszedł z drukarni lwowskiej Zygmunta Hałacińskiego. Skład główny w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 marca.

(Z). Szanse odnowienia ugody z Węgrami oceniały dziś sfery giełdowe o wiele korzystniej, w czem utwierdzały je znaczne zlecenia zakupna, nadsyłane z Budapesztu. Wobec tego, pomimo niepomyślnego oddziaływania targów zagranicznych, tendencya zwyżkowa utorowała sobie dziś drogę na giełdzie tutejszej.

Z akcyj bankowych podniosły się zwłaszcza obie akcye kredytowe, tudzież akcye Bankvereinu, te ostatnie zaś skutkiem ogłoszenia bardzo pomyślnego bilansu. Mianowicie wynosił czysty zysk tego banku w roku ubiegłym 13,383.000 koron, czyli $9^{16}/_{100}$% kapitału akcyjnego. Akcyonaryusze otrzymają wprawdzie dywidendę, wynoszącą tylko 30 koron, czyli $7^1/_2$% od wartości nominalnej akcyi, ale za to fundusz rezerwowy wzmocniony zostaje dotacyą, wynoszącą przeszło milion koron.

Na targu akcyj kolejowych podniosły się lombardy skutkiem doniesień, że bierny opór na liniach kolei Południowej prawdopodobnie dziś jeszcze zostanie zakończony.

Z walorów przemysłowych podniosły się akcye naftowe, tudzież akcye fabryki dynamitu Nobla. Za akcyę wartości nominalnej 200 złr. płacą dziś na giełdzie 1.660 koron. Dywidenda za rok ubiegły wyniesie 100 koron od akcyi.

Tutejszy Bankverein zamierza wprowadzić na giełdę wiedeńską akcye belgijskiego banku kolejowego (Banque Belge de Chemins de Fer). Bank ten założony został w r. 1894, ma kapitał akcyjny 25 milionów franków i wypuszcza $3^1/_2$ procentowe obligacye. Trudni się on kupnem i sprzedażą kolei żelaznych i tramwajów. Za rok ubiegły otrzymali akcyonaryusze dywidendę 6%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Korespondent berliński *N. fr. Presse* udał się do przywódcy wolno konserwatywnego stronnictwa posła Kardorffa, aby się poinformować o najbliższych celach polityki polskiej w Prusiech. Kardorff, który — jak wiadomo — złożył mandat do Sejmu Rzeszy, jest mimo tego przywódcą wolno konserwatywnej frakcyi w Sejmie pruskim. Powiedział on mniej więcej co następuje:

Sądzę, że polityka polska rządu pozostanie prawie niezmieniona. Najmniej wierzę w ustawową ekspropryacyę, t. j. aby rząd wziął na siebie upoważnienie przeprowadzenia na wielką skalę wywłaszczenia polskiej ziemi. Rząd wie, że dla takiej ustawy ani w Sejmie, ani w Izbie panów nie znajdzie większości. Co najwyżej byłoby możliwe przedłożenie, dotyczące wywłaszczenia poszczególnych gospodarstw polskich chłopów, które jako *enclavy* istnieją pomiędzy koloniami, stworzonemi przez komisyę kolonizacyjną. Także ograniczenie prawa sprzedaży byłoby możliwem w tym kierunku, aby sprzedaż dóbr zależała od pozwolenia władz. Władze dawałyby pozwolenie, ilekroćby chciał sprzedawać Polak Polakowi, zaś odmawiałyby go, ilekroćby Niemiec chciał sprzedać ziemię Polakowi.

Zdaniem p. Kardorffa, komisya kolonizacyjna odniosła w ostatnich czasach pewne sukcesy. Moje posiadłości — powiedział Kardorff — leżą w polskiej prowincyi, tam słyszałem od ludzi, którzy nie są hakatystami, że utworzenie samoistnych niemieckich chłopskich włości bardzo jest pożądane. Mniej cieszy mnie wzrost biurokracyi w tamtych okolicach. Setki urzędników zajętych jest przy samej kolonizacyi. Muszę się przyznać z góry, że nie byłem i nie jestem zwolennikiem kolonizacyi i sądzę, że także Bismark niechętnie się do niej zabrał. — Kiedy w swoim czasie dowiedziałem się o projekcie, pośpieszyłem do Bismarka i wyłuszczyłem mu moje obawy. Powiedziałem mianowicie, że obawiam się, aby to raczej nie doprowadziło do wzmożenia polskości. Ks. Bismark prawie przyznawał mi słuszność, miałem jednakże wrażenie, że ze względu na politykę wewnętrzną i zewnętrzną musi przystąpić do tej akcyi.

W końcu rzekł Kardorff: Powtarzam, że mojem zdaniem, wszystko pozostanie po dawnemu, chyba, że utworzy się nowa sytuacya przez ponowny wzrost rewolucyi w Rosyi. Gdyby petersburskie pułki okazały się niepewnymi, to zapewne nastąpiłoby wysłanie pułków z Polski, które uchodzą za najpewniejsze, do Petersburga. W Polsce, gdzie socyaliści porobili ogromne postępy, mianowicie w centrach przemysłowych należy w takim razie obawiać się niepokojów, które oddziałać mogą na ludność polską u nas. Wtedy byłoby możliwem, że rząd widziałby się zmuszonym silnie ściągnąć cugle i ograniczyć prawo zgromadzeń.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej hr. Mielżyński polemizował z mową Wincklera i dowodził, że Polacy umieją utrzymywać porządek, czego dowodem ich obchody uroczyste, w których nieraz bierze udział po nad 10.000 ludzi. Z ataków Wincklera można wnioskować, jakoby rząd starał się przenieść rewolucyę rosyjską pod zabór pruski, ażeby módz raz przecie z całą bezwzględnością wystąpić przeciw Polakom.

Wiceprezydent Paasche dzwoni i oświadcza: Nie wolno panu nawet warunkowo zarzucać, że rząd zamierzał przenieść rewolucyę do kraju.

Upomnienie prezydenta wywołało protesty, oświadczono bowiem, że Mielżyński nie powiedział nic takiego, coby na naganę zasługiwało.

Wiceprezydent: Zobaczę w stenogramie i ewentualnie upomnienie cofnę.

Hr. Mielżyński w dalszym ciągu zauważył, że pruski Sejm zawsze okazywał się maszyną do uchwalania, gdy chodziło o wyjątkowe ustawy, zwrócone przeciw Polakom. Ustawa kolonizacyjna jest wprost złamaniem konstytucyi!

Przewodniczący Paasche przywołuje mówcę do porządku.

Mielżyński: Zrabowano Polakom najświętsze ich prawa!

Paasche oświadcza, że pierwsze przywołanie do porządku utrzymuje na podstawie stenogramu w mocy i zwraca uwagę mówcy na następstwa trzeciego przywołania do porządku.

Mielżyński: Poseł Liebermann upominał nas, abyśmy czuli wdzięczność ku pruskiej kulturze. My jednak wcale nie uznajemy pruskiej kultury! Jest rzeczą nie do uwierzenia, aby kanclerz Rzeszy nocną manifestacyę przy wyborach poważnie traktował, zamiast traktować ją jako karnawałowy pochód. Cały naród z nim nie szedł! My powróciliśmy tu wzmocnieni. Nie myślimy uderzać w fanfary, lecz pragniemy poważnie pracować i współdziałać w socyalnem ustawodawstwie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Burmistrz Lueger odbył dziś pierwszą przejażdżkę po chorobie.

Wrocław. W pociągu kolejowym na przestrzeni z Wrocławia do Rawicza dwaj uczniowie z Rawicza, którzy padli przy egzaminie, strzelili do siebie z rewolwerów. Obaj są ciężko ranni. Jednego przewieziono do szpitala w Wrocławiu. Drugi w drodze umarł.

Warszawa. Do kancelaryi zarządu gminnego we wsi Skorosie, w chwili, gdy w biurze był tylko pomocnik pisarza, wpadło pięciu uzbrojonych ludzi i grożąc rewolwerami, zażądało kluczy od skrzyni celem zabrania książeczek paszportowych. Kluczy nie było. Napastnicy usiłowali rozbić skrzynię, ale spłoszeni uciekli.

Petersburg. Posłom z Królestwa Polskiego jadącym do dumy urządzono owacyę w Małkini i w Wilnie. Władysław hr. Tyszkiewicz spotkał posłów polskich w Landwarowie i odprowadził ich do Wilna.

Oprócz Sunderlanda, który zachorował, przybyli już tu wszyscy posłowie polscy. Dziś wieczorem odbędzie się pierwsze posiedzenie Koła polskiego.

Warszawa. Na całej długości kolei warszawsko-petersburskiej wzmocniono ochronę. Straż pełni żandarmerya i żołnierze z batalionu kolejowego.

Zmarł tu dr. Władysław Krajewski, jeden z wybitnych chirurgów polskich.

Petersburg. Szlachta gubernii petersburskiej na odbytem wczoraj posiedzeniu, uchwaliła utworzyć ogólny związek szlachty w całem państwie, w celu obrony tej warstwy od ataków warstw dolnych.

Wilno. Minister spraw wewnętrznych zażądał od tutejszego gubernatora jak najrychlejszego nadesłania dat o posłach do dumy z gubernii wileńskiej. Zwrócił zarazem jego uwagę na to, że charakterystyka żądana ma być jak najbardziej wyczerpująca pod każdym względem.

Petersburg. Centralny komitet październikowców odbył pod przewodnictwem Guczkowa posiedzenie, na którem uchwalono utworzyć w Dumie parlamentarną frakcyę październikowców. Październikowcy przystąpili do związku stronnictw prawicy i pragną zaproponować członków swej frakcyi do prezydyum dumy.

Stronnictwo kadetów, wraz z resztą stronnictw lewicy, głosować będzie za wyborem kadetów na prezydenta, na jednego z wiceprezydentów i na sekretarza, zaś za wyborem drugiego z wiceprezydentów z pośród reszty stronnictw lewicy. Postanowiono już ostatecznie kandydaturę posła z Moskwy Gołowina na prezydenta dumy.

Paryż. W Dunkierce stwierdzono nowe dwa wypadki czarnej ospy. Chorych odosobniono. Wskutek ogłoszenia burmistrza znaczna część mieszkańców daje się szczepić.

Madryt. Około 300 strejkujących robotników usiłowało przeszkodzić chętnym do pracy. Przyszło do starcia z żandarmeryą, padły strzały. Jeden robotnik zabity, wielu rannych.

Petersburg. Carowa wdowa Marya Teodorówna wyjechała wczoraj do Anglii.

Budapeszt 5 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·48—7·49, na maj 7·49—7·50, na październik 7·83—7·84; żyto na kwiecień 6·77—6·78, na maj 0·00—0·00, na październik 6·76—6·77; owies na kwiecień 7·44—7·45, na maj 7·44—7—45, na październik 6·74—6·75; kukurudza na maj 5·22—5·23, na lipiec 5·36—5·37. Rzepak na sierpień 13·55—13·65. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 marca.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4·05*, 8.35, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4,05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Koń wojskowy.

Choćbyś szanowny czytelniku posiadał nie wiedzieć jak rozległe koło znajomości, to bezwątpienia nie spotkałeś uczciwszego człowieka, lepszego ojca rodziny, wyrozumialszego zwierzchnika od kapitana Karola Oskara Säbelschilda, kawalera wielu orderów. Żona i dzieci kochały go więcej, niż żona i dzieci któregobądź innego oficera tego pułku. W całej kompanii nie znalazłbyś ani jednego żołnierza, któryby w razie wojny, korzystając z zamieszania, miał ochotę wpakować kapitanowi zdradzieckie kulkę między łopatki.

Pewnego pięknego dnia po nadejściu poczty Karol Oskar Säbelschild, wychodząc szybko z pokoju, otworzył drzwi do kuchni, gdzie kapitanowa zajęta była wyrabianiem ciasta na placki i zawołał:

— Fipcio, spotkała mnie wielka radość!

— Wyszedł ci pasyans, mężusiu?

— Ależ... coś dużo lepszego!

— Jesteśmy proszeni na obiad do majora?

— Jeszcze lepiej!

— Chyba... chyba... czyżbyśmy na loteryi wygrali? — pyta kapitanowa, drżąc ze wzruszenia.

— Fipcio, nie... pani majorowo!

— Ah! Boże więc to? Niech cię Bóg błogosławi Karolu Oskarze... Mama dobrze mówiła, gdy starałeś się o mnie, a ojciec nie chciał pozwolić: Säbelschild ma przyszłość przed sobą, zostanie pewnie komendantem pułku... I świeża majorowa uściskała serdecznie męża, obsypując go tumanami mąki. Dzieci wytarłszy noski, całowały ojca, służące dygały nisko, składając życzenia, radość była powszechna.

— Berto i Lizo, jesteśmy wszyscy ułomni i śmiertelni. Trzeba, ażebyście mi teraz mówiły: pani majorowo — mówiła pani Säbelschild do służących, ocierając końcem fartuszka rozczulone oczy.

Wszystko to działo się z rana. Popołudniu nadeszła panna Anastazya Aquilina Säbelschild, starsza siostra majora. Ściskała i całowała brata, z wielkiej radości uderzyła go po plecach zieloną *ridicule*, że aż zachrzęściały w niej druty od pończochy, wreszcie mówiła z płaczem:

— Karolu Oskarze! Rodzice patrzą na ciebie z niebios i cieszą się, że podniosłeś tak nazwisko Säbelschildów! Od lat 59 żaden Säbelschild nie zaszedł dalej jak do kapitana, asesora, lub pastora, a ty, ty jesteś majorem! Niech cię Bóg błogosławi Karolu Oskarze! Na dowód jak bardzo szczęśliwą czuje się twoja stara siostra — tu nerwowo zaczęła szperać w swojej *ridicule* — masz 200 talarów na konia.

Nie skończyła jeszcze mówić, a majorowi twarz się przeciągnęła i ręce bezwładnie w dół opadły: Boże wielki! — wykrzyknął — co? ja mam konno jeździć? Nie pomyślałem o tem, kochana Anastazyo!

— Ojczulek będzie jeździł konno! Hura! Będziemy mieć konia! — wykrzykiwała radośnie gromadka małych Säbelschildów.

— Bodaj dyabli wzięli awans! — mruknął major. — Zobaczycie, że konna jazda będzie mojem nieszczęściem!

— Ależ wszyscy majorzy jeżdżą konno i ty musisz jeździć, zresztą umiesz jeździć Karolu Oskarze. Przypomnij tylko sobie jak na ojcowskiej Minie hulałeś w czasie wesela Berty i asesora. Wszak temu zaledwie lat czterdzieści — odparła przekonywająco panna Anastazya.

Major westchnął z głębi uciśnionej duszy, lecz niemniej serdecznie podziękował siostrze za hojny dar. Od owego szczęśliwego dnia śnił biedak co noc, że powraca do domu z pogruchotanemi kośćmi, pomimo, że co wieczora odmawiał modlitwy za podróżujących.

W miesiąc po awansie, major i najstarsza córka Gabryela wybrali się z dwustu talarami panny Anastazyi na jarmark koński do Krystyanstadt. Panna Gabryela jechała dla rozerzenia się w świecie, no i także, aby obecnością swoją zapobiedz jakiemu włóczędze przyczepić się do majora i może pozbawić rodzinę najlepszego z ojców, a armię najdzielniejszego z żołnierzy. (Ubezpieczenie na życie nie było wówczas w takiem powszechnem, jak obecnie użyciu).

W Szwecyi dotąd jeszcze należy do rzeczy mniej zwyczajnych, aby damy ukazywały się na końskim targu; tylko należące do cyrku zjawiają się tam od czasu do czasu w towarzystwie męskich krewnych. Baron B., mający pysznego siwosza na sprzedaż, ani na chwilę nie wątpił, że wyprostowany, elegancki pan i smukła młoda dama, należą do areny. Ukłonił się im uprzejmie, uśmiechnął i zagadnął:

— Panie dyrektorze! mam konia, który znakomicie nadawałby się dla pańskiej córki. Nie wątpię, iż pani posiada wyższą szkołę. Będzie się z pewnością świetnie prezentować przy świetle lamp, doskonale odbijać od kolorowej gazy i różowych trykotów...

— Do stu tysięcy bomb i kartaczów! Ośmielasz się pan przypuszczać, że panna Eulalia, Marya, Antonina, Gabryela Säbelschild jeździ w cyrku? A to gbur, drągal jakiś! — wykrzyknął oburzony major.

Baron drapnął mocno zawstydzony, a już zjawił się nowy handlarz. Ten miał dobrej miary, porządnie chudą, ale prezentującą się wcale nieźle karą szkapę, która tak poczciwie i łagodnie wyglądała, jak gdyby całe życie spędziła na jakiem cichem probostwie. Miała mieć dziesięć lat i żądano za nią dwieście talarów.

Można było sądzić, że handlarz policzył talary ciotki Anastazyi, żądając za swój towar akurat tyle, co ona dała. Przywołano weterynarza, bez jego zdania nikt nie kupuje konia, zwłaszcza, jeżeli sam się na tem nie rozumie. Ale weterynarze, to taki dziwny naród! żaden koń nie może im dogodzić. I tak przywołany mówił: Po pierwsze, koń ma nie dziesięć, ale czternaście lat, po drugie, na przedniej lewej nodze ma dwie martwe kości, stoi jak kozioł, jest widocznie łykawy, ale zresztą bez przywar.

Kupiono konia i cały rynsztunek, a po chwili w stajni hotelu Werlinga panna Eulalia, Marya, Antonina, Gabryela Säbelschild karmiła poczciwe zwierzę sucharkami i cukrem. Nazajutrz poszedł major zwiedzić kasarnię artyleryi, spotkał tam kilku znajomych i został na śniadanie zaproszonym, co wpłynęło nań nader podniecająco. Śpiewał wyjątki z „Wolnego strzelca" i „Zaczarowanego fletu", kazał Gabryeli podać portwein, a bufetową uszczypnął w policzek. Niedość na tem. On, który z trwogą myślał dotąd o chwili, w której na czele batalionu ukaże się konno, teraz oświadczył stanowczo, że musi odbyć małą konną przejażdżkę dla wypróbowania wierzchowca.

Gabryela rozpłakała się, prosząc:

— Ojczulku, nie próbuj Karosza! Nie jedź na nim! Zaczekaj, aż wrócimy do domu, a mama będzie obecną jeździe i... gdyby koń okazał się zanadto rączym, będzie mogła chwycić za cugle.

— Ależ dziecko, żołnierz musi umieć spojrzeć śmiało w oczy niebezpieczeństwu! Niechaj sobie koń będzie niesfornym, jak dziki stepowiec, z Bożą pomocą dam sobie z nim rady! Nie płacz, Gabryelo! Zresztą pożyczyłem sobie ostróg i kamaszy i moje postanowienie jest nieodwołalnem!... Niech się dzieje, co chce, muszę dziś przed południem wypróbować konia.

Gabryela nie miała odwagi zejść na podwórze i patrzeć, jak dziki rumak zmiażdży kopytami śmiałego jeźdźca. Padła na kolana i błagała Boga, aby raczył zachować przy życiu dobrego, łagodnego, a tak odważnego ojca. Cała służba hotelowa wyległa na podwórze pomagać majorowi. Jeden trzymał konia u pyska, drugi podawał strzemię, a dwaj najsilniejsi, uchwyciwszy stopy majora, unieśli go w górę i posadzili w siodle... Major wyruszył.

Zwierzę okazało się łagodnem, jak baranek, powoli, rozważnym stępem szło ulicą ku Tivoli. Nagle zatrzymał się Karosz przed bramą okazałego domu i pomimo, że major głosem, szpicrutą, a nawet ostrogą usiłował pobudzić go do dalszej drogi, koń z wyrzutem bolesnym spoglądał na swego prześladowcę i nie ruszał się. Zrozpaczony major począł głośno przyzywać pomocy wszystkich świętych, lecz Karosz z niezadowoleniem potrząsał głową i ani drgnął. Nareszcie w bramie ukazała się zręczna pokojowa, oświadczając majorowi, że państwa nie ma w domu.

Zaledwie dziewczyna zniknęła z powrotem w bramie, Karosz dobrowolnie ruszył w dalszą drogę, lecz nie troszcząc się o cugle, szedł spokojnie, gdzie prowadziła go fantazya, aż wkrótce znów przed jakimś domem przystanął. Powtórzyło się to samo nieporozumienie. Major bije, szarpie, kłuje ostrogą, przywołuje tym razem pomocy wszystkich piekielnych potentatów, równie bezskutecznie. Karosz nie ma widocznie pojęcia o świętych pańskich, ani o Lucyperze i jego sztabie, bo stoi jak mur, dopóki żeński duch służebny nie ukazał się, mówiąc: Jeżeli pan życzy sobie widzieć asesora, to dopiero o drugiej będzie w domu.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.